



Fot. M. Lenkiewicz

magazyn

Gazeta Współczesna

DZIENNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

Nr 99 (7892) Białystok — Łomża — Suwałki, 1—2 maja 1976 r. NAKŁAD 152.993 Cena 1 zł

Z udziałem E. Gierka i P. Jaroszewicza

Spotkanie członków kierownictwa PZPR z pracobnikami pracy i weteranami ruchu robotniczego

WARSZAWA (PAP) — 30 kwietnia, w przededniu międzynarodowego święta ludzi pracy — 1 Maja, członkowie Biura Politycznego i Sekretariatu KC PZPR spotkali się w gmachu Komitetu Centralnego partii z liczną grupą pracobników pracy oraz weteranów ruchu robotniczego i młodzieży.

W czasie spotkania i sekretarz KC PZPR Edward Gierka, prezes Rady Ministrów — Piotr Jaroszewicz oraz przewodniczący CRZZ — Władysław Krucewicz udekorowali przybyłych odznaczeniami państwowymi nadanymi im przez Radę Państwa na wniosek Biura Politycznego KC PZPR.

W uroczystości dekoracji i w spotkaniu uczestniczyli:

Edward Babiuch, Mieczysław Jagielski, Wojciech Jaruzelski, Stanisław Kania, Stanisław Kowalczyk, Stefan Olszowski, Jan Szydłak, Józef Tejcma, Kazimierz Barcikowski, Jerzy Łukaszewicz, Ryszard Frelek, Wincenty Kraso, Józef Pińkowski, Andrzej Werbian, Zdzisław Zandarowski, Zdzisław Kurowski.

ciąg dalszy na str. 3

Przemówienie i sekretarza KC PZPR Apel do młodzieży polskiej Uchwała Kongresu oraz rezolucja solidarności z postępową młodzieżą świata

W Warszawie obradował Kongres Młodzieży Polskiej

WARSZAWA (PAP) — „Jesteście współgospodarzami Polski. Wszystkie związki młodzieży razem — reprezentują sprawy i interesy młodego pokolenia” — słowa te skierowane przez Edwarda Gierkę do młodej generacji Polaków przyjęli delegaci obradującego 30 kwietnia w Warszawie Kongresu Młodzieży Polskiej z głębokim poczuciem odpowiedzialności i świadomością zadań, spoczywających na współczesnej młodzieży w dziele budowania socjalistycznej Polski.

Kongres Młodzieży Polskiej stał się wydarzeniem doniosłym. Na tym bowiem forum wytyczony został kierunek i cele działalności młodych w realizacji programu budowy rozwiniętego społeczeństwa socjalistycznego, napełnionego w uchwale VII Zjazdu PZPR. W

obradach znalazła wyraz pełna idea i polityczna jedność młodego pokolenia z partią i jego aspiracje — identyfikowane z celami wszechstronnego i dynamicznego rozwoju kraju.

Wynikiem obrad są przyjęte jednomyślnie: apel do młodzieży polskiej, uchwała

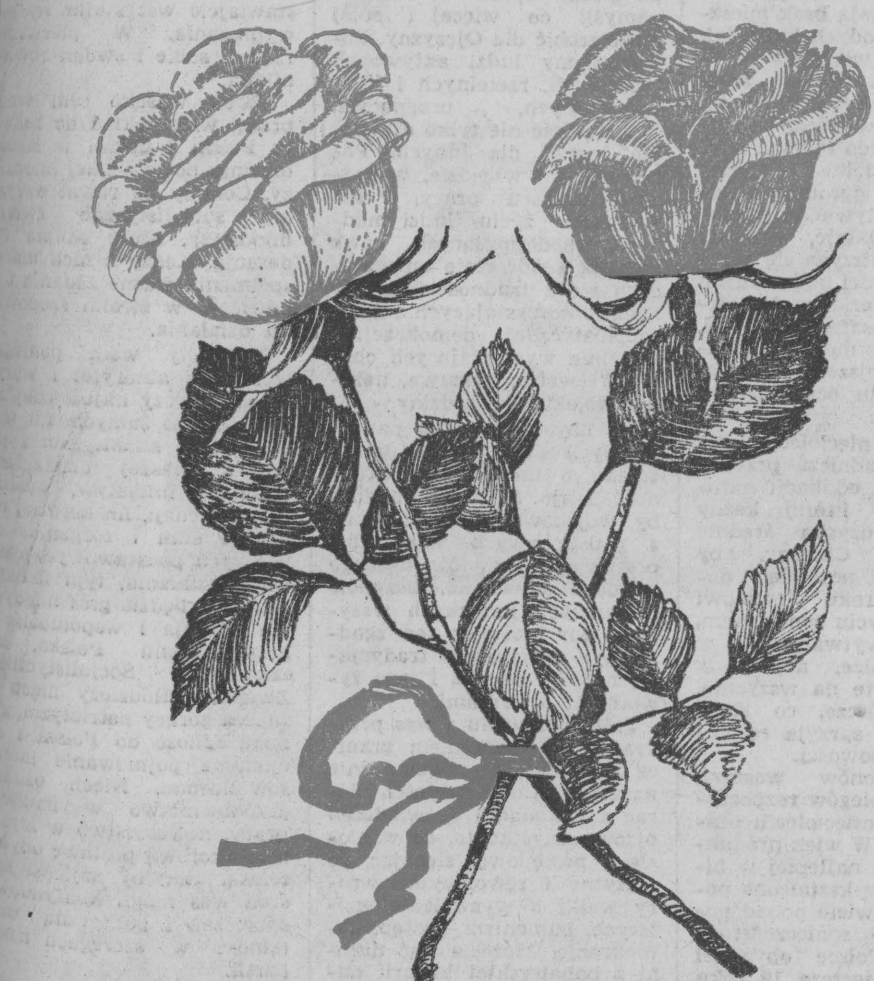
Kongresu oraz rezolucja solidarności z postępową młodzieżą świata.

Sala Kongresowa warszawskiego Pałacu Kultury i Nauki. Nad amfiteatrem hasło przewodnie Kongresu „Jedność silni realizujemy uchwale VII Zjazdu PZPR”. Na sali 2 tys. delegatów reprezentujących całą polską młodzież.

Zbliża się godzina 9.00. Dźwięki, serdeczne owacje, okrzykami „Młodzi! a partia!” widać zebraną przybyłych na Kongres Młodzieży Polskiej przywódców partii i państwa: sekretarza KC PZPR — Edwarda Gierkę, członka Biura Politycznego KC PZPR, prezesa Rady Ministrów — Piotra Jaroszewicza. W godzinach popołudniowych przybyli również na

ciąg dalszy na str. 2

I sekretarz KC PZPR Edward Gierka przyjął przewodniczących delegacji zagranicznych przybyłych na Kongres Młodzieży Polskiej. W spotkaniu uczestniczyli m. in.: członek Biura Politycznego, sekretarz KC PZPR Edward Babiuch, sekretarz KC PZPR Zdzisław Zandarowski i członek Sekretariatu KC PZPR, przewodniczący R. G. FSZMP Zdzisław Kurowski. CAF—telefoto



1 Maja Najlepsze życzenia ludziom rzetelnej pracy

Święto Pracy

To, że praca jest istotą naszego życia, wiemy nie od dziś. Ktoś powie, że to przecież prawda elementarna, banalna. Racja. Ale kiedy wspomnimy o tym z okazji święta majowego to tylko dlatego, aby zwrócić uwagę na to, że to przecież socjalizm stworzył warunki, w których praca nie jest przekleństwem, a służą wszechstronnemu rozwojowi człowieka i naszej zbiorowej pomysłowości.

Zawsze majowe święta były manifestacją dobrej, rzetelnej pracy. W latach powojennych dominowała głęboka wiara, że Polska i socjalizm są pojęciami nierozdzielnymi, że nasz pospolity dobytek tworzyliśmy codzienną pracownością, czynem i zaangażowaniem. Właśnie teraz po wojnie w pierwszych szeregach pochodów 1-majowych pojawili się właśnie ci, którzy z pracy dla ojczyzny uczynili najświętszy obowiązek, cnotę obywatelską. Wymienimy tylko niektórych: górników Pstrońskiego i Markiewkę stoczniowca — Solidka, włókiennikę — Gościńską, czy murarza Krajewskiego. A przecież leż młodych bezimiennych zapalcieńców i entuzjastów spod znaku „Służba Polsce”, ZMW czy ZMP pracowitością tak dobrze zasłużyli się socjalistycznej Ojczyźnie.

To, że do dziś zachowujemy w pamięci te nazwiska, że ich czyni odzwierciedlają w majowych pochodach, najlepiej świadczy o tym jak obecnie cenimy rzetelną i wydajną pracę. Właśnie dlatego tegoroczne Święto Pracy obchodzimy pod naczelnym hasłem dalszego dynamicznego rozwoju społeczeństwa socjalistycznego oraz zapewnienia wyższej jakości pracy i życia całego narodu, wszystkich Polaków. A jak spójne są te elementy, jak się wzajemnie warunkują, dowiodła praktyka mi-

nionego 5-lecia. W krótkim przecięt czasie dzięki pracowitości i codziennemu zaangażowaniu, osiągnęliśmy niespotykany postęp we wszystkich dziedzinach naszego życia.

Jako kraj awansowaliśmy do dziesiątki potęg gospodarczych światła, załatwiając i rozwijając niejako po drodze wiele spraw socjalnych, żywo obchodzących każdego Polaka, stwarzając tym samym dobre podstawy do kształtowania w naszej Ojczyźnie prawdziwej cywilizacji i kultury pracy, nie tylko w materialnym, ale i duchowym aspekcie dla nowych kryteriów wartości i oceny człowieka, nowego typu stosunków międzyludzkich, opartych na uznaniu i szacunku wzajemnym, wedle włożonej pracy we wspólne dobro.

Dlatego też tegoroczne Święto śkiania również do refleksji osobistych, do zastanowienia się, co każdy z nas może i powinien uczynić dla przyspieszenia rozwoju kraju, dla wyzwolenia wszystkich możliwości, o których mówiło II Plenum KC PZPR, które kryją się w naszym stosunku do pracy i zadań, które podejmujemy, w motywacjach codziennej aktywności. Słowem nad tym wszystkim co w rezultacie decyduje o zamożności i autorytecie naszego państwa, a tym samym poziomie życia wszystkich Polaków. Najlepszą manifestacją takich postaw były dodatkowe czynny podejmowane przed pierwszomajowym świętem przez załogi robotnicze, młodzież, rolników, ludzi sercem zaangażowanych i szczerze przejmujących się pomyślnością naszej socjalistycznej Ojczyzny, wszak pomnażając nasz dorobek, umacniamy jednocześnie światowe siły postępu społecznego.

ST. POGORZELSKI

Ryszard Klimaszewski

Uchwycić wielką szansę

- Tym rokiem przełomowym był 1972?
- W zasadzie, tak. Zdecydował kontrakt zawarty z radzieckim odbiorcą. Ale przygotowania do produkcji były już poważnie zaawansowane.
- Na pewno było wiele problemów...
- Głównie natury konstrukcyjno-technologicznej. No i z parkiem maszynowym, kwalifikacjami załogi, organizacją robót.
- A który z nich był najtrudniejszy?

Zastanawiają się. Wymieniają zdania. Wiele o tym — potem, bo historia zaczęła się znacznie wcześniej, dla wielu z nich, jak na przykład dla mistrza z odlewni Romana Wysockiego jeszcze na ruinach 1944 roku.

Wtedy, jak inni, wrócił na stare, przedwojenne miejsce pracy. Tylko, że nie było już fabryki Gołłuba. Ale byli oni, robotnicy, prawowici właściciele tego co pozostało ze zniszczeń wojennych.

— I odbudowaliśmy zakład — wspomina. — Od fundamentów. Pierwszy wytop daliśmy w 1945 roku. Rozpoczęły też produkcję inne oddziały, zgrupowane w ówczesnych Państwowych Zakładach Mechanicznych. Cenną dla odbudowy kraju produkcję — podkreślają — bo maszyn rolniczych i młynskich oraz odkurzek i gwoździ. No, a później, wiecie sami...

Wiem, w 1952 roku wytwarzaliśmy już imadła ślusarskie, płyty frezerskie i wzorcowe linijki powierzchniowe.

— Aby z kolei przejść do uchwytów tokarskich, które otworzyły nam drzwi na cały świat. Ale

TO JUŻ CAŁA HISTORIA,

która jest udziałem zdecydowanej większości obecnej załogi.

— Na przykład kogo? — A chociażby towarzyszy Jerzego Piawskiego, Walentego Wojtaszki, Anny Czarkowskiej, Waldemara Heinricha, Waldemara Korowickiego, Eugeniusza Andruszkiewicza i setek innych, zasłużonych pracowników przedsiębiorstwa.

— Rozpocznaliśmy działalność od produkcji zaledwie dwóch asortymentów o prostej konstrukcji — wspomina. — Sytuacja legła radykalnej zmianie dopiero w 1955 roku, z chwilą zorganizowania własnej komórki konstrukcji wyrobów. Opracowanie nowych konstrukcji wymagało wtedy ogromnego wysiłku. Przede wszystkim ze względu na brak do-

świadczenia. Trzeba było stale uczyć się i uczyć innych. W szkołach, w fabryce i w domu.

W tym trudnym, nowatorskim okresie podjął pracę w fabryce wyróżniony dziś szlifler działu remontów kapitalnych — Grzegorz Turowski.

Zaglądam do kroniki przedsiębiorstwa: — Istotnym momentem przełomowym było rozpoczęcie w roku 1956 produkcji imadła ślusarskich na eksport. Wyroby o doskonałej jakości szybko zdobyły wysoką markę na rynkach najbardziej uprzemysłowionych krajów. A dalej: — Władze państwowe stworzyły naszej fabryce korzystne warunki do rozwoju tej produkcji. W 1963 roku zakład — w oparciu o uchwałę nr 245/62 Rady Ministrów — uzyskał prawa przedsiębiorstwa specjalizującego się w produkcji eksportowej. Przywileje z tytułu tej uchwały zostały rozszerzone Uchwałą nr 125/68 Rady Ministrów.

Satysfakcja ogromna. Ale przybyły nowe zadania i nowe

obowiązki. Jednak po pierwszych udanych doświadczeniach i osiągnięciach wzrosła wiara we własne możliwości. Zwiększała, że wraz z rozbudową przybywało nowoczesnych maszyn. Lecz co najważniejsze przybywali ludzie, po technice i szkołach wyższych.

— Chociaż tak po prawdzie — nadmieniam sekretarz Komitetu Zakładowego partii tow. Kazimierz Bułhak — różnie to bywało. Nie zawsze wszystko się udawało. I nie to razy trzeba było rzeczywiście solidnie się napracować, żeby rozwiązać jakiś trudny problem, a także uratować zagrożony plan.

— I dzisiaj nie jest lekko — dodaje ślusarz, Jan Rutka. — Na przykład w naszym wydziale, gdzie wykonuje się pojedyncze sztuki z dokładnością do tysięcznych milimetra porzeźbne są nie tylko duże umiejętności, ale i wytrwałość. Bo przecież ten zużyty detal nie wyrzuci się na złom, po ob-

robce znów nadaje się do produkcji.

Gdy więc rozpoczynał pracę Grzegorz Turowski fabryka notowała już znaczne osiągnięcia. Nastąpił szybki rozwój produkcji — narodził się ślusarskich, warsztatowych środków mierniczych, imadła maszynowych, uchwytów tokarskich z mocowaniem ręcznym, wyrobów tulejowo-trzpieniowych i innych.

— Wciąż coś się zmieniało i ulepszało — mówi tokarz — Franciszek Sadowski. — Między innymi rozszerzyliśmy produkcję przyrządów tzw. klówkich, uruchomiliśmy nowe typy oprawek zaciskowych do narzędzi z uchwytem walcowym, uchwytów 3-szczekowych samocentrujących.

Uruchomiliśmy, ulepszyliśmy... To dumnie brzmi. Ileż wysiłku, niezliczonych doświadczeń, analiz często do-

c. d. na str. 4

POLSKA, JAKA CHCEMY MIEĆ

„Dziś do wyzwań współczesności i współzawodnictwa między krajami o różnych ustrojach — powiada prof. dr Antoni Rajkiewicz — należy dołączyć to, co nazwać można „wyzwaniem socjalnym”. Należy pamiętać — dodaje profesor — że z tempa wzrostu gospodarczego historia rozlicza władzę w dłuższych okresach czasu. Natomiast z postępu społecznego rozlicza nas codziennie ludność, która korzysta z różnych urządzeń i usług i która na sobie odczuwa skutki planowania społecznego. Ludność traktuje postęp społeczny jako jeden z podstawowych mierników oceny wartości ustroju, naszej sprawności”. Ta myśl, najbardziej oczywista z oczywistych i z tego powodu godna uwagi, jest doskonałym mottem zasad socjalizmu w ogóle, zaś ostatnich lat w szczególności. Praktyka polityki społecznej — celowego organizowania postępu społecznego — nigdy zasadom nie kłamała. A to, że socjalizm postawił w centrum praktyki politycznej los człowieka, jego godność i szczęście, raczej udowodnić nie trzeba. Zarazem jesteśmy świadomi powodów, dlaczego — że posłużyć się słowami Edwarda Gierka — praktyka jeszcze odbiega od ideału: inaczej mówiąc — dlaczego wszystkie problemy nie zostały rozwiązane. Złożyły się liczne okoliczności historyczne. Jednak właśnie fakt, że ustrój socjalistyczny podjął z taką determinacją owe wyzwanie, godny jest refleksji i namysłu.

Tak się jakoś złożyło, że od momentu kiedy w obszarze realnych zainteresowań współczesnych pojawił się rok 2000 jako zwiastun nowego, wspólnego świata — specjalistami skierowali się wyłącznie nie małą, w stronę nowych technologii, nowych konstrukcji, materiałów, nowych energii i środków komunikacji. I w tym kontekście świat, poknął haczyk pojęcia „wyzwanie”. Prawidłowość? Jeszcze jeden z licznych paradoksów? To prawda, że technika fascynuje aż do zniewolenia. Lecz przecież nie samą techniką. A że nie samą techniką — spojrzmy na Zachód, na rozwinięte kraje kapitalistyczne. Ten świat, który z niezaprzeczanymi sukcesami poszedł do przodu na odcinku techniki, w dziedzinie organizowania postępu społecznego dąpsce w miejscu i mając technikę nie może rozwiązać elementarnych problemów człowieka. Pogłębiają się nierówności społeczne, proletariatusz pozostał proletariatuszem, a słumsy pozostali słumami. Długo by można na te tematy. Zarazem to, co sprawia, że socjalizm jest ideologią atrakcyjną, że oddziałuje na wyobraźnię Włocha czy Francuza z taką siłą, że oddziałuje na wyobraźnię narodów Trzeciego Świata, że w ogóle w świecie jest przesunięcie na lewo, jest ciągle do osiągnięcia, do wywalczenia w ostrej klasowej bitwie. Postęp techniczny i technika mają samych przyjaciół, postęp społeczny ma ogromne siły przeciw sobie. Toteż w krajach kapitalistycznych, zwanych nie wiadomo dlaczego rozwiniętymi, rozwój odbywa się od kryzysu społecznego do kryzysu społecznego. Między postępowem technicznym a postępowem społecznym zawsze istniała tam wielka przepaść, która wypełniona była mnieszym lub większym bezrobociem, większą lub mniejszą skalą inflacji, brakiem opieki społecznej, bezrobociem i pozostawieniem człowieka jego własnemu losowi.

Od początku wieku na obszarze trzeciej części globu socjalizm podejmuje na nie spotykaną dotychczas

WYZWANIE SOCJALNE

skalę wyzwanie społeczne. Pierwszym rezultatem było rozwiązanie problemów głodu, potem powszechnej oświaty, pełnego zatrudnienia. I tak dalej. Dziś socjalizm stawia sobie za cel dostatek. Na tę listę wpisuje już z całą odpowiedzialnością powszechny dostęp do osiągnięć techniki, której jakimś syntetycznym symbolem jest samochód. Słowem: gdy między systemami w wielu dziedzinach zacierała się różnica, to jednak faktycznie te różnice pogłębiały się — oczywiście na korzyść socjalizmu. Wczoraj ideologia kapitalizmu kuli nam oczy masową motoryzacją, lecz obecnie, gdy masowa motoryzacja znalazła się jako część składowa postępu społecznego, kapitalizm w konfrontacji z socjalizmem traci swoją argumentację.

I znowu ciekawa sprawa: tak się jakoś składa, że my, tu, po stronie socjalistycznej, gdy myślimy — rok 2000, zazwyczaj nasze pytania kierują się w stronę kontynuacji polityki społecznej. Technika nas fascynuje, wyzwaniem techniczne również lub nie mniej niż gdzie indziej, ale na pierwszym planie w naszej wyobraźni pojawia się skala postępu społecznego. Ten odrębny sposób myślenia, troskliwości i oglądania

czasów przyszłych nie jest bynajmniej przypadkowy. Wiemy lub nie wiemy, ale sposób naszego myślenia jest już na tyle skażony ideałami socjalizmu, że właściwie ideały socjalizmu bierzemy za swoje własne, za normalne. Z tych powodów mniej spekulujemy na temat świata załanego komputerami lub na temat budowania mostów z tworzyw sztucznych, a bardziej interesuje nas poziom kultury człowieka, dostępności do kultury, poziom wykształcenia człowieka czy problemy opieki zdrowotnej w świetle nowej sytuacji cywilizacyjnej. Po prostu bardziej nas interesuje los człowieka, jego szczęście, jego dom i rodzina, jego życie duchowe. Pragniemy, żeby technika z komputerami i samochodami, z automatycznymi liniami produkcyjnymi, była naszym niewolnikiem. Lecz tylko i wyłącznie niewolnikiem. Pragniemy, by technika wyznaczała i określała, bo zawsze wyznaczała i określała, poziom życia materialnego i duchowego. Lecz właśnie cały arsenał środków, który stoi do dyspozycji, podporządkowujemy jednemu, jakże humanistycznie sformułowanemu hasłu: jakości życia.

Niejednokrotnie słyszy się, o czym też można się nacytać do syta w prasie, że nasza — przynajmniej polska — słabością jest niedostatek pla-

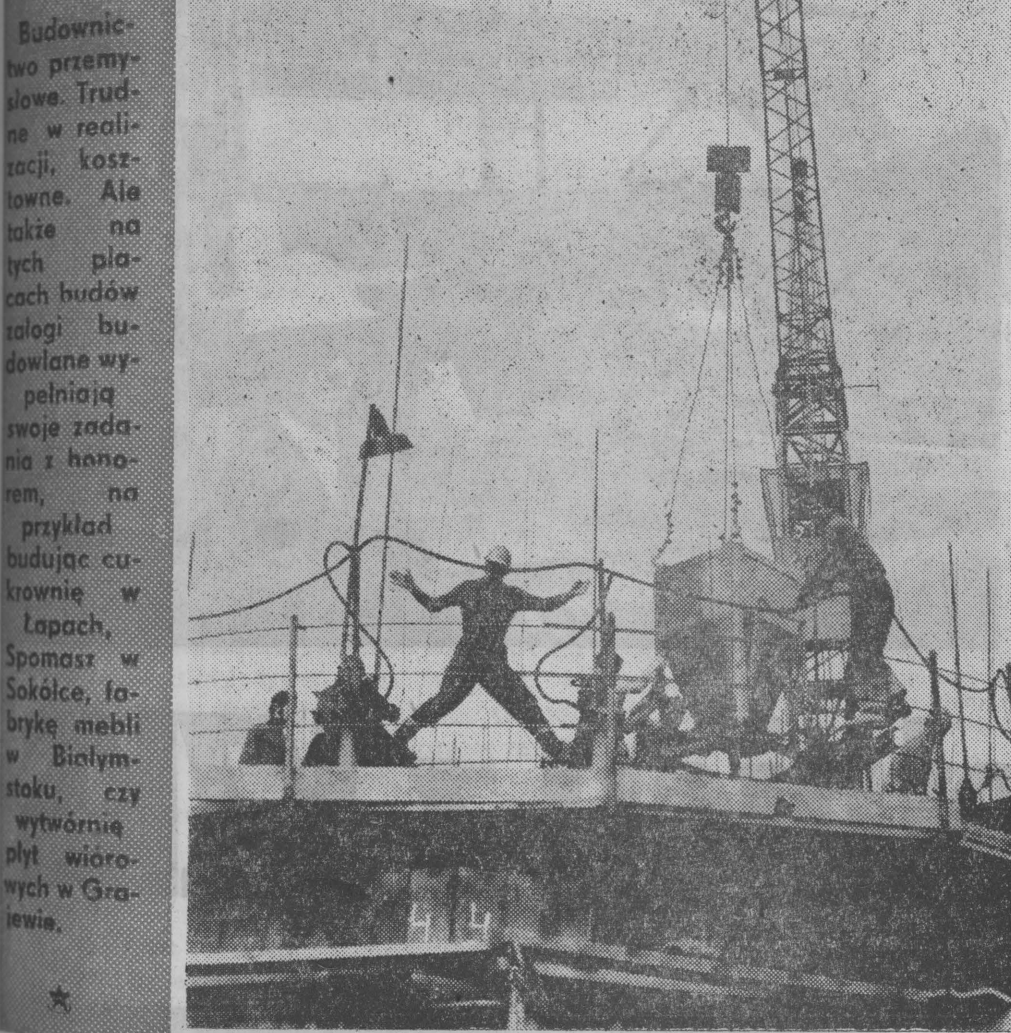
nowania społecznego, i to zwłaszcza perspektywnego. Takie dyskusje toczą się w poważnych instytucjach z udziałem poważnych osobistości. M. in. w Komitecie Badań i Prognoz „Polska 2000” Polskiej Akademii Nauk. Lecz ten niedostatek wcale nie jest niedostatkami, a jest raczej wyrazem przekonania, że planowanie perspektywiczne stanowi warunek podstawowy do świadomego organizowania wszystkich zasobów i autów narodowych dla dobra człowieka. W gruncie rzeczy o sytuacji roku 1990 wiemy aż nadto dużo, a o roku 2000 wiemy chyba więcej, niż nam się faktycznie wydaje. Po pierwsze, organizujemy wejście w XXI wiek z pełnym rozpoznanem demograficznym i do tego niestychanie szczegółowym. Po drugie, znamy nasze możliwości na odcinku corocznego zwiększania majątku narodowego, tj. dochodu narodowego. Po trzecie, mając te dwie wiadomości, zakreślamy skalę potrzeb człowieka w różnorodnych aspektach i wariantach. Zdefiniowane początkowo, a następnie za polityczną decyzją realizujemy konsekwentnie programy priorytetowe. I tak: dla każdego człowieka pracę wedle jego kwalifikacji i ambicji, dla każdej rodziny mieszkanie, dla każdego młodego wykształcenie na poziomie ponadpodstawowym, dla każdego bez wyjątku bezpłatną opiekę lekarską na optymalnym poziomie; realizujemy także program zwiększania czasu wolnego i rozwoju turystyki, program wyżywienia narodu, opieki nad trzecim wiekiem; przekształcamy życie robotnika i rolnika w tym kierunku, aby nie tylko praca była wydajniejsza i lżejsza, lecz by również zacierali się różnice między pracą umysłową i fizyczną oraz między życiem w miastach i na wsi.

Można zatem, czy nie można wyobrazić sobie Polskę jutra, Polskę — te, jaką pragniemy, żeby była na przełomie dwóch wieków? Raczej — tak. W sześćdziesiąt, być może, nie. W jej koncepcji rozwiniętego kraju socjalistycznego — bezwzględnie tak. Jest rzeczą zrozumiałą, że bardziej tę Polskę wyobrażają sobie uczeni, eksperci z zakresu planowania społecznego.

Oczywiście jest także rzeczą naturalną, że każdy, ale to każdy, poczynając od ucznia, a kończąc na uczonym, chciałby widzieć nie wizję, lecz swoje miejsce, swój los, swoje przyszłe dzieje. Planowanie społeczne nie ma jednak nic z wróżb. Planowanie społeczne polega na definowaniu tendencji i konkretyzowaniu potrzeb całego społeczeństwa. Los jednostki zawsze będzie wypadkową, bo los jednostki zależy od niej samej. W każdym razie: tę Polskę, jakiej pragniemy, tworzymy mądrze, z namysłem, w oparciu o wieloletnie analizy. Żyjemy pod nieustannym ciśnieniem bieżących potrzeb, ale to nie znaczy, że nie umiemy godzić troski o dziś z troską o jutro.

(Interpress)

JERZY KOCHANSKI



MONKI. Z każdym rokiem miasto pięknieje. Monieckie place budów obiektów mieszkaniowych, przemysłowych i oświatowych to stanowiska robocze załogi Podlaskiego Przedsiębiorstwa Budowlanego.

Niemal z dnia na dzień zmienia się oblicze naszych miast, osiedli i wsi. Tu bowiem pnie się w górę nowy wieżowiec, tam znów nowa fabryka, przedszkole, ośrodek kultury lub kompleks zabudowań inwestycyjnych. W miejscu dawnej, chaotycznej zabudowy pojawiają się spłite szerokimi arteriami nowe dzielnice mieszkaniowe, w

Język faktów dokonanych nasze inwestycyjne programy, aby Polska rosła w siłę, a ludziom żyło się dostatniej.

Jest ich spora, kilkunastotysięczna rzesza. Są dumni ze swego dorobku, który mierzy się przyspieszonym tempem pracy i systematycznym wdrażaniem postępu technicznego.

W budowlanym trudzie

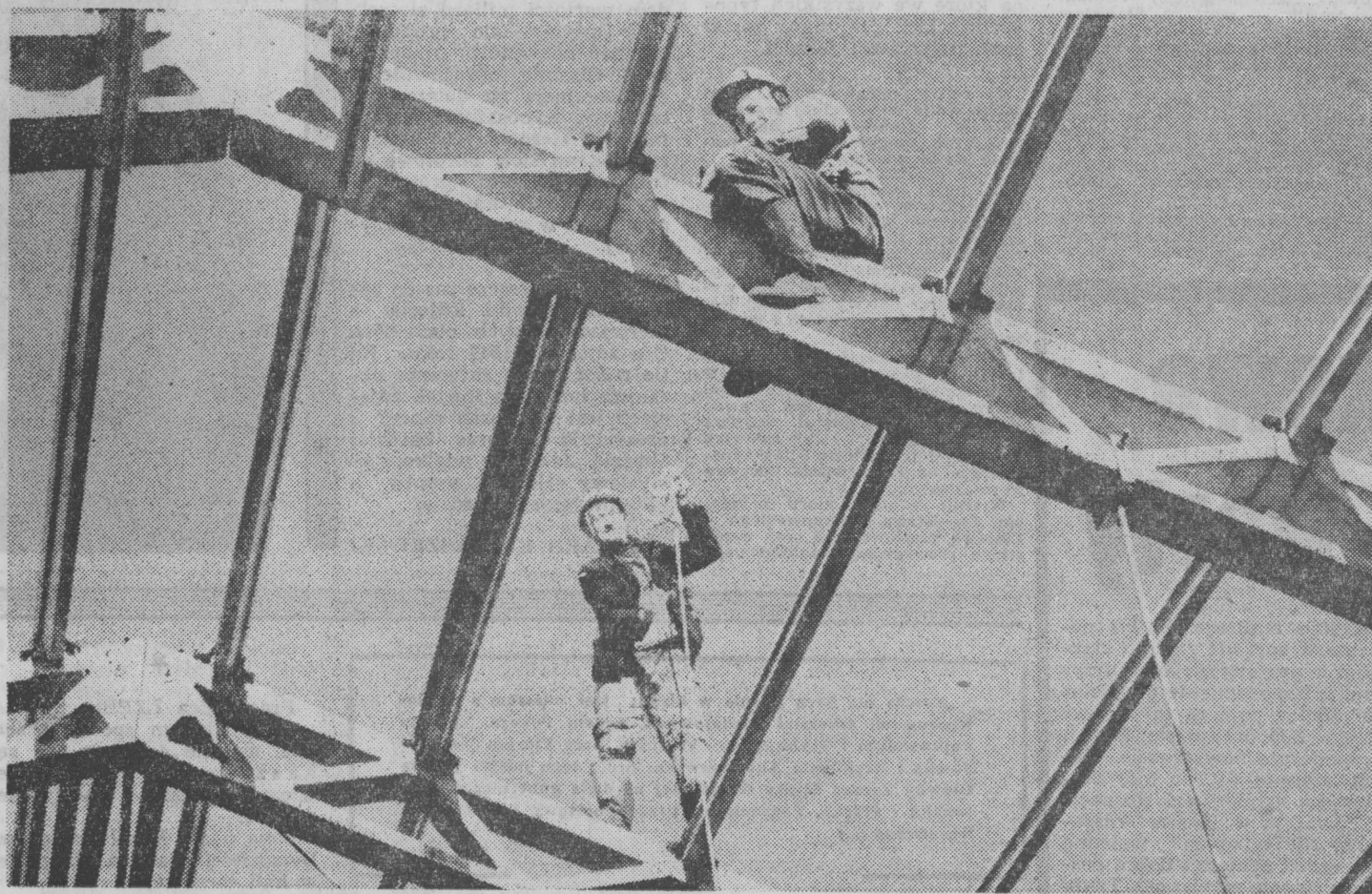
których mieszka się przecież znacznie wygodniej i równie nowe dzielnice przemysłowe, w których pracuje się lepiej.

To nasz front inwestycyjny. Jego czołówkę stanowią budowlani. Bez względu na porę roku, zwykle na otwartych przestrzeniach i pod gołym niebem, ukryci przed wzrokiem przechodniów w głębokich wykopach lub hen wysoko na rusztowaniach — przekładają na

Są także świadomi wagi spoczywających na nich obowiązków. Społeczna ranga zawodu budowlanego w wielu jego specjalistycznych wariantach zjednała im powszechny szacunek i uznanie. Wyrazem tego jest przede wszystkim stały dopływ nowej kadry, która poprzez szkoły budowlane widzi korzystne perspektywy swego pierwszego w życiu startu zawodowego i społecznego. (wm)



Każdy wznoszony obiekt zawiera w swej konstrukcji lub wykończeniu coś nowego, na bieżąco bowiem wdraża się wszystkie nowości techniczne i technologiczne, które przyspieszają budowę, polepszają funkcjonalność i estetykę.



Ze wzgórką, na którym stoja zabudowania Olszaków otwiera się szeroki widok na przepiękne jezioro Białawka. Stanisław Olszak często popatruje na wodę, na słońce po niej łódki i wspomina burzliwą młodość. Czasu ma teraz dużo, gospodarstwem zajmuje się syn, też Stanisław, emerytura przychodzi regularnie, to i głowa spokojna, bez zmartwień.

Wspomina senior Olszak dla siebie, bo już naopowiadał się o swoim 78-letnim życiu i dzieciom, i wnukom, a nawet o bym, co byli ciekawi jego przygód wojennych. Teraz najwyżej powie na ten temat kilka zdań, nie więcej. A jak się trafi u party nagabywacz, rozkłada pan Stanisław na stole liczne dokumenty, medale i mówi krótko: — O, tu jest moja historia.

Z dokumentów i medali można dowiedzieć się wiele. Jak to Stanisław Olszak — zaciągnął się do I Armii Wojska Polskiego w Sielcach nad Oką i został kanonierem artylerii ciężkiej. Chrzest bojowy przyjął pod Lenino.

Rozkłada senior zgrubiałymi palcami pożółkły, podklejony za załamaniem papier i uka-

Andrzej Bałkowiec

Olszakowa zmiana warty

WP za udział w walkach o przełamanie linii obrony niemieckiej nad Bugiem i imieniem kanonierowi St. Olszakowi. Potem podobne podziękowanie z 18 stycznia 1945 r. za wyzwolenie Warszawy.

Kolejny pożółkły dokument z datą 15 lutego 1945 r.: „Rozkazem Naczelnego Wodza Armii Czerwonej, Marszałka Sta-

lina podziękowanie kanonierowi St. Olszakowi za udział w walkach o wyzwolenie miast: Złotów, Jastrow, Rederitz, Frydland Pomorski i innych miejscowości Zachodniego Pomorza”. Podczas zdobywania Wału Pomorskiego drobny odłamek niemieckiego pocisku przebił Olszakowi bok. Rana na szczęście nie była ciężka. Opatrzono ją w polowym lazarecie i zaraz wrócił do baterii.

I Armii WP kan. St. Olszakowi”. — Ten dyplom to ojciec dostał przy demobilizacji w 1945 roku — wtrąca junior Olszak. — A nad tą Łabą toście spotkali się z Amerykanami. Opowiadał ojciec nieraz. Popiliście wtedy ostro, za zwycięstwo, prawda? Seniorowi przesłania oczy mgiełka wzruszenia, kiwa potakującą głową i tylko się uśmiecha. Promień wiosennego słońca

waldzka” nadana St. Olszakowi w 1948 r. rozkazem naczelnego dowódcy WP, medal „Za udział w walkach o Berlin” przyznany w 1969 r. przez MON. Przy medalach po porządku leżą legitymacje, dokumentujące akty odznaczeń. Jest i legitymacja ZBoWiD. Senior kładzie na stole czerwone pudełeczko z orłem na wieczku: — Dostałem w ubiegłym roku na wniosek ZBoWiD-u. Wewnątrz Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski.

Po demobilizacji wrócił pan Stanisław do swego zawodu. Znow stał się rolnikiem. Tu, w Kwiku nad jeziorem Białawka, otrzymał gospodarstwo. Ale zanim na dobre jął gospodarować, zatrudnił się w pobliskim Płsku jako sanitariusz. Trzeba było zarobić na konia, krowę, narzędzia rolnicze. Sama ziemia i budynki nie wystarczy. I pomógł, pomógł doszedł były kanonier do pięknego gospodarstwa. Ponaaprawiał budynki, zapełnił je inwent-

ciąg dalszy na str. 4



Twórcy postępu — inżynierowie Stanisław Jabłonowski i Lesław Pawłowski.

Fot. K. Świderski

c.d. ze str. 1

konywanych dniami i nocami, kryje się za tym wszystkim. Postawiono na postęp techniczny, produkującą technologię, wysoką organizację procesu produkcyjnego i tę wielką stawkę wygrano. W praktyce, wysoka organizacja, czym może świadczyć fakt, że na jednej z ogólnokrajowych narań z udziałem przedstawicieli najwyższych władz partyjnych powiedziano

zmniejszyła się ponad 2 do 1 godziny, a komplety szcęk z 2,5 do 1,5 godzin.

Osiągnięciem na skalę krajową było zastosowanie pneumatyki przy modernizacji obrabiarek. Rzecz znamienna! modernizację przeprowadzono na obrabiarkach przestarzałego typu, w wielu wypadkach już nie przydatnych.

Po modernizacji prace robotnicze, który przedtem musiał w ciągu 8 godzin wykonać kilkadziesiąt różnych czynności, została ograniczona do zakadania i zdejmowania obrabianych przedmiotów. Stała się lżejsza, a zarazem wydajniejsza i połatwiejsza.

Inny przykład. Stara technologia wymagała zaangażowania dwóch rewolwerów i jednej wiertarki, przy których zatrud-

se wykonania — podkreśla inżynier. — Przybywały nam obrabiarki specjalne, niezbędne do różnych operacji zadaniowych, ale wciąż modernizujemy stare.

Te bogate doświadczenia ułatwiły założenie uruchomienie produkcji precyzyjnych uchwytów tokarskich CT o bardzo skomplikowanej konstrukcji i trudnej technologii na ekspozycji Związku Radzieckiego. Gdy w 1972 roku wysłano 3 tysiące uchwytów, a w roku ubiegłym 30 tysięcy, to w bieżącym roku dzięki przekazanemu do eksploatacji nowo-

biura i całej załogi było szybkie opracowanie dokumentacji na te wysokoprecyzyjne uchwyty i opanowanie ich produkcji.

— To prawda, że doświadczenia ułatwiły nam realizację zadania. Ale nie wystarczy. Musieliśmy dokonać ogromnej pracy w związku z nowymi wymogami. Na przykład stare korpusy były żeliwne, a teraz są ze stali, którą szlifuje się, hartuje, jedynym słowem, podaje precyzyjną obróbkę wykończeniową. Przy produkcji uchwytów CT doszły nowe operacje. No i ta mikronowa dokładność.

— Nie było się bez konfliktów...? — Zwykle, jak to w życiu i pracy. Ale jeśli powstawały, to były silnie napędzane, bo powodowały cenne inicjatywy i doprowadzały do słusznych stwierdzeń.

— I pobudzały ambicje. — Niewątpliwie. — Gorzej, gdy sprawy konfliktowe przynosiły utratę skłóceń. Gdy nawalał zaopatrzenie, albo dyscyplina.

— Nie jest tak źle — ktoś zauważył. — Żeby tylko młodzi bardziej przyłożyli się do pracy.

Zdania są podzielone. — I młodzi są dobrzy, tylko trzeba okazać im więcej zainteresowania i większą pomoc. Ważna chociażby Gienka Stypukowski. Solidny w robocie i dobry fachowiec.

— Wszystko się zmieniło — dodaje tow. Wysocki. — I w naszym codziennym życiu. Dzieci się wykształciły, tak że człowiek ma więcej czasu i na ogródek działkowy, i na rybki. A w zakładzie proszę popatrzeć na te pomieszczenia socjalne, na ośrodki wczasowe.

Porównują tamte stare i to dzisiejsze — Nowe. Zaczynali od wyrobu bardzo prostych rzeczy, a dziś eksportują do ponad 60 krajów nowoczesne wyroby, w których nikt im nie dorówna. Udział eksportu w ogólnej produkcji sięga 63 procent, a dojdzie do 70 procent.

A zatem — znów dalej i w przyspieszonym tempie. Jak przystało na przodowników pracy, wśród tokarzy prym wiodą tokarze: Stanisław Mójżewski, Jerzy Kuźmierz, Jan Zybo, i Henryk Sawicki, szlifierze Antoni Konecko i Jan Suproniuk, wiertacz Halina Grye, rzeźbiarz Antoni Dziadzio, formierz Sławomir Sobolewski, ślusarze Wawrzyniec Bielecki, Jan Janowicz i wielu innych.

Naturalnie, nie brak trudności i kłopotów, zwłaszcza, gdy powstają napięcia. Jak to w produkcji, ktoś czegoś nie dostał na czas i już powstaje stan zagrożenia. A tegoroczne zadania są wyższe od ubiegłorocznych o prawie 30 procent. Rzecz normalna, przecież ruszył nowy Zakład Uchwytów Eksportowych. Najważniejsze — to osiągnąć w nim do grudnia projektowaną zdolność produkcyjną.

Choć nie ma rzeczy mniej i więcej ważnych, gdy

AMBITNIE W PRZYSZŁOŚĆ.

Dzięki rozbudowie przedsiębiorstwa produkcja wzrosła 2,5 krotnie. Już w przyszłym roku przekroczy pod względem wartości miliard złotych.

— Dajmy do produkcji głównie uchwyty precyzyjne. Obecnie opracowujemy dokumentację na dalsze ich odmiany, wyposażenie do obrabiarek sterowanych numerycznie; na stoły obrotowe do frezarek. Ponadto prowadzimy prace nad automatyzacją pomiarów w produkcji precyzyjnej.

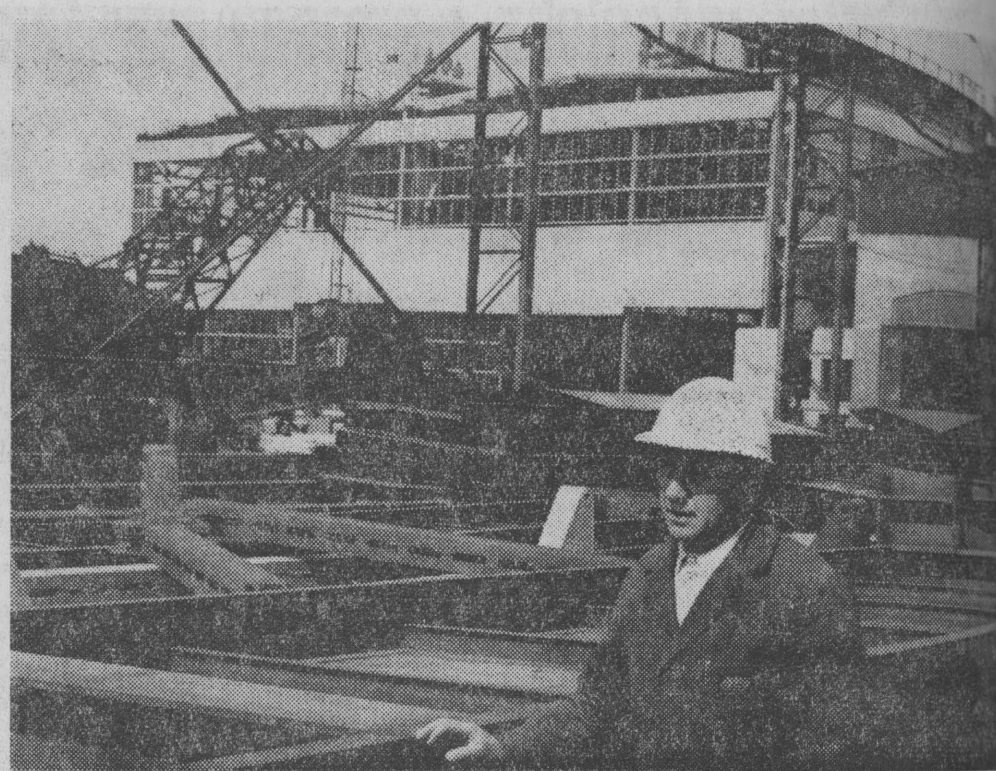
Zaglądam jeszcze raz do zakładowej kroniki. Zdjęcia z pierwszomajowych obchodów. Oto zdjęcie z 1947 roku. Na tle ruder grupa skromnie ubranych ludzi. Na innych zdjęciach jest ich coraz więcej i prezentują się coraz bardziej okazale. Jak ich wielkopremysłowy zakład i wyroby o światowym standardzie.

RYSZARD KLIMASZEWSKI

Załoga Kolejowych Zakładów Konstrukcji Stalowych im. Rewolucji 1905 r. w Starosielcach — chluba białostockiej klasy robotniczej, z pełnym zaangażowaniem i powodzeniem realizuje zadania bieżącego roku.

Mimo ciężkich warunków atmosferycznych i szeroko zakrojonej modernizacji zakładów, plan I kwartału br. został wykonany z nadwyżką.

Jest to wynikiem prawdziwie robotniczego zaangażowania i dyscypliny całej załogi oraz zespołowego wysiłku montażystów i spawaczy z przodujących brzdęk: Stanisława Czecha, Wacława Generalczuka, Stefana Grosza, Mariana Hryniewickiego, Ry-



Robotnicy z KZKS

szarda Laskowskiego i Włodzimierza Reduty.

Zakład specjalizujący się w budowie konstrukcji mostów kolejowych i drogowych, bardzo poważnie zwiększył produkcję urządzeń dźwigowych, niezbędnych do mechanizacji rozładunku i załadunku transportu kolejowego.

Na fabrycznym rozległym terenie, załogi wielu białostockich przedsiębiorstw budowlanych wznoszą liczne obiekty: nowe hale produkcyjne, magazyny i budynki socjalne. Pierwszy etap rozbudowy zakończony zostanie w drugiej połowie br. W efekcie trzykrotnie zwiększy się produkcja, przy czym zatrudnienie wzrośnie tylko dwukrotnie.

Tekst i fot. R. SIENKO



Uchwycić wielką szansę

JEDZIE UCZYĆ SIĘ DO BIAŁEGOSTOKU.

Wiele zaczęli przyjeżdżać z licznych zakładów, ciekawi, jak oni to zrobili. Jakimi sposobami uzyskano tak wysoką jakość, znaczny wzrost wydajności i obniżono koszty wytwarzania?

— Ze względu na uruchamianie asortymentów o coraz bardziej złożonej konstrukcji — mówi dyrektor naczelny inż. Zygmunt Różycki — zajęliśmy się szczególnie sprawnym oprzyrządowaniem. I tak, zastosowaliśmy przyrządy do pomiarów, które umożliwiają precyzyjne i mocowanie mechaniczne, specjalne narzędzie zespołowe oraz specjalne przyrządy pomiarowe. Opanowaliśmy też proces obróbki cieplnej i malowania wyrobów przez zastosowanie lusterk piecowych. Po zorganizowaniu linii obróbkowej pracowność obróbki korpusów

nionych było 5 robotników. Po wprowadzeniu obrabiarki zespołowej obsługa zmalała do jednego robotnika, zaś obciążenie pracowności wyniosła 8 tysięcy godzin w roku.

Różni się podają wiele innych przykładów dobrej roboty, operując przy tym skomplikowaną terminologią fachową. Kiedy proszę o bardziej zrozumiałe objaśnienia, odpowiadają: ale to tak się nazywa.

Na przykład — tłumaczy kierownik technologicznej obróbki produkcji — mgr inż. Stanisław Jabłonowski — typowymi są te wielkości, które odwołują się do wielkości i odmian — to odwołanie uchwytu, albo sposobu mocowania.

A tych odmian i typów było 5 tysięcy. I w nich — nowoczesność produkcji fabryki. Nowoczesność, którą uzyskano w wyniku kompleksowej mechanizacji i automatyzacji procesów technologicznych.

— Bo wielkość produkcji zmusza do wysokiej technologii zapewniającej wysoką wydajność i precy-

zności zakładu, dostawy wyniosły 47 tysięcy tych wyrobów. Tym samym białostocka fabryka stała się

NAJWIĘKSZYM NA ŚWIECIE PRODUCENTEM UCHWYTÓW,

na które we wszystkich typowościach przyznany został znak najwyższej jakości.

To cieszy, napawa dumą, ale i zobowiązuje do dalszej pracy na każdym stanowisku, dalszych twórczych poszukiwaniach i pełnego wykorzystania rezerw. — Na przykład u nas, w odlewach — mówi mistrz Wysocki — człowiek musi być mocny nie tylko fizycznie, ale i pod względem charakteru. Bo praca jest ciężka. Niby zawsze taka sama, a przecież różna, w zależności nawet od pogody. A przecież jak odlewnia wykona dobrze odlew, to mniej jest braków w toku produkcji i wyższa jej jakość.

Jakość i nowoczesność podkreśla się na każdym kroku. Być w nich honor załogi. Może to brzmieć patetycznie, ale taka jest prawda — stwierdza długoletni szlifierz Jerzy Laskowski. — Jak człowiek popatrzy i pomyśli co i jak zmieniło się, to rzeczywiście odczuwa dużo satysfakcji.

Właśnie sprawa honoru inżynierów Stanisława Jabłonowskiego i Lesława Pawłowskiego oraz wszystkich pracowników zakładowego

Olszakowa zmiana warty

c.d. ze str. 3

rzem, ziemia zaczęła mu sypać zbożem. A sporo jej, 20 hektarów. Z czasem zdało się panu Stanisławowi, że to za dużo jak na jego parę rąk. Lat mu przybyło, a siła poczęła ubywać. Wzwał syna, gospodarującego na 9 hektarach w Czerwonym koło Kolna, by stanął do pomocy. I tak zaczęli rozwijać gospodarstwo w Kwiku w dwóch. Dobrze im szło. Młody przykładał się do roboty, więc senior orzekł: „Pasujesz na zastępcę” i przepisał gospodarstwo na syna.

Z zadowoleniem patrzy Stanisław Olszak na rządy syna w gospodarstwie. Bo też Stanisław junior dobrze rządzi, skoro ziemia V—VI klasy rodzi średnio z hektara 28 kwintali zbóż, a jeździemni na nawet 36 kwintali. Ziemiaki też nie czują, będzie z hektara po 270 q i to przedniej jakości, nasiennej. W ubiegłym roku Stanisław młodszy postawił nową oborę i podjął specjalizację w hodowli bydła. Obecnie trzyma 19 sztuk, w tym 8 dorodnych krów dojnych. Będzie jeszcze powiększał stado bydła do 30 sztuk. Ale najpierw chce ukończyć mechanizację obory. Nowoczesna mechaniczna dojarka na licencji szwedzkiej firmy „Alfa-Laval” już funkcjonuje. Ale trzeba jeszcze doprowadzić wodę i zainstalować automatyczne poidła dla zwierząt, wykonać podziemny zbiornik na gnojowicę, zrobić płytę gnojową i duży silos przeładowy na kisonkę. Wtedy 15 krów dojnych można trzymać jak nie, no i drugie tyle młodych sztuk. Tak sobie to wszystko junior obmyślił i konse-

wennie realizuje. Złożył podanie w sprawie zakupu ciągnika w przyszłym roku. Otrzymał już zapewnienie przydziału. Senior popiera te poczynania. Podobna mu się, że syn gospodaruje nowoczesnie. Mawia czasem: — Ten mój Stasiuś ma artyleryjski rozmach. Poważają w Kwiku Olszaków. Nie tylko za wojenną przeszłość seniora i dobre gospodarowanie młodszego. Także za ich uczciwość, rzetelność, społeczną postawę. Junior od 10 lat bez przerwy pełni obowiązki sołtyśa. Ludzie z Kwiku nie chcą innego, mają do Olszaków pełne zaufanie. Teraz jeszcze pełni Stanisław młodszy obowiązki terenowego opiekuna społecznego. Ojciec walczył w mundurze, syn w cywilu działa dla dobra ludzi. Inne czasy, inne wymiary spraw, a Olszakowie zawsze tacy sami. Zaangażowani w to, co się wokół nich dzieje. Nie przesypiają życia.

Nawojują się i napracował senior Olszak. Teraz odpoczywa na emeryturze. Spokojny o gospodarstwo, dzieci i wnuki. Drugi syn, Wincenty, jest traktorzystą w PGR pod Węgorzowem, pierwsza z córek pracuje w gminie spółdzielczości w Piszku, druga — jako nauczycielka w Bydgoszczy. Wnuków ma pan Stanisław sześciu. Najmłodszy, Czarek, chodzi do 7 klasy w Piszku. Najstarszy, Ryszard, ukończył szkołę masarską, odsłużył wojsko, podjął pracę w Orzyszu i zaczyna myśleć o żeniaczce. To czym tu się martwić?

Patrzy sobie pan Stanisław na jezioro, wygrzewa twarz w wiosennym słońcu i cieszy się:

— Piękna pogoda. Staś skończył się stać jeździem.

ANDRZEJ BAŁKOWIEC

Widok miasta prawdziwie piękny. Łomża leży na lewym brzegu rzeki Narwi, na wzgórzu znacznej wyniosłości, ciągnącym się od wschodu na zachód, które pochylając się ku tej stronie, z wolna przechodzi w błonia i łąki. Powietrze tu czyste i zdrowe.

Mają swych biografów ludzie, mają ich i miast. Przeszło sto lat temu tak patrzył na Łomżę jeden z nich. Mchy już nad nim, a miasto żyje. Kto i jak widział je będzie za lat sto?

Wczesny ranek. Od Piątnicy Poduchownej, przez most na Narwi, w górę ku tarasowym ulicom Łomży, ciemnym szeregiem ciągną gospodarskie gumki. Dzisiaj targ. Między nimi — gęsto używając klaskonów — lawirują czerwone autobusy. Kilka tysięcy ludzi spieszy do pracy. Do zachodniej, przemysłowej dzielnicy. W Bawelnie, Meblach, Zetpetetach, Gachach. Każdy w swoją stronę. Jak zwykle, jak co dzień. Owe indywidualne częstotli-

energii, razem wzięte, dają dzisiejszy rytm miasta wojewódzkiego. Jego oblicze określają po części miliony metrów produkowanych tkanin, glukoza i komplety „Łomża”, po części zaś prawie 500 gospodarstw rolnych w miejskich granicach administracyjnych. Łomża już wstępuje po przemysłowym zbroczu, ale pola „pożłaczane żytem” są z tej wysokości jeszcze dobrze widoczne. Jaki jest i jak żyje dzisiaj łomżyński czas in-
dustrialno-pennego?

Pracownica ŁZPB: — Mogłabym sporo narzekać, ale nie do pana. To są nasze sprawy. I choćby nie wiem co, nigdy z Łomży nie wyjadę. — Siwa pani Miłkołajczykowa. Dwadzieścia lat na straganie w hali targowej: — Jak ma mi się nie podobać w moim mieście? Reporter: — Pani tutaj się urodziła? P. Miłkołajczykowa: — Tak.

po Dolnym Śląsku i jego kopalniach. Jednak wrócił. Z wykształcenia technik — górnik. Nieco starsi, ale o podobnym do niego życiorysach budowali zręby ludowego przemysłu. W piosence o Nowej Hucie słowem: „Felek z Łomży”. Więc Zenek:

— Ludzie wiedzą, że tu są u siebie. Nie tylko w mieście: często pół wieku na jednym podwórku. Co nie znaczy, że nie akceptujemy przyjeźdźnych. Łomżyniacy za bardzo

Trudna to jednak sprawa. Choć na miejscu pracuje poligonowa wytwórnia wielkiej płyty, dużo zależy od dostaw z Białostockiej Fabryki Domów. Byłe uszczelnienie brzośmiennego w skutki słowa: opóźnienia.

Władze miasta szukają różnych dróg łagodzenia lokalnych problemów mieszkaniowych. Choćby przez budownictwo indywidualne. Już rozdzielono 300 działek, a do roku 1978 będzie ich około tysiąca. W stronę ulicy Staszica, w rejonie ulic Wojska Polskiego, Sikorskiego i Nowogrodzkiej zlo-

latka — mówi prezydent J. Rachubka.

Tymczasem jednak nie wszyscy kimś jednorodzinne domki od wladzy. Do miejskiego ratusza nadszedł wykaligrafowany na prasowej fotografii anonim. Zapis przedstawia centrum handlowe, któregoś z dużych miast śląskich, a inskrypcja brzmi: „Czas myśleć o takiej Łomży, jak dotychczas to nie małe pocioty i perspektywy, budując w środku miasta wioski domów jednorodzinnych, a po ulicach w śródmieściu spacerują krowy”.

Co do jednorodzinnych domów ma je i Warszawa, i Wrocław.

JELEN NA PRZEMYSŁOWO

Reporter: — A rodzice? P. Miłkołajczykowa: — Też. Reporter: — A dziadkowie? P. Miłkołajczykowa: — Też. Reporter: — A pradiadkowie? P. Miłkołajczykowa: — A, idź pan! Wypytuje i wypytuje!

Zenek. Łomżynianin młodego pokolenia. Ma za sobą swój czas „zaparcia się” Łomży. Przez lat kilka wędrował

się cenią, żeby uprawiać tego rodzaju fobie.

Prezydent miasta Łomży. Jan Rachubka. Funkcję sprawuje od dziesięciu miesięcy:

— Łomżyniacy bardzo dbają o miasto. Z ich pomocą będzie można w przyszłości uczynić z Łomży naprawdę ładny ośrodek miejski. Do roku 1990 siedemdziesięciosięcny.

W chwili obecnej najbardziej potrzeba Łomży mieszkań. 6.700 osób czeka na nowe lokum. Gdyby rok w rok oddawać przeszło 800 mieszkań — tak jak przewidują plany — pięćdziesiątka wykonano by w niecałe trzy lata.

kalizowane przyszłe osiedla B i C. Dla jednego z nich zawarowano nazwę Osiedla Młodych. Po porozumieniu z tutejszymi władzami młodzieżowymi prezydent wydzielił i oddał im do dyspozycji 60 budowlanych placów. Bo młodzi choć w mniejszym stopniu — jeszcze z Łomży odchodzą. Między innymi przez brak mieszkań. Powie ktoś: jak dwudziestolatka stać na własny domek? Doświadczenie uczy, że stać. Przy własnym, poważnym nakładzie pracy, różnych formach kolektywnej samopomocy i dotacjach macierzystego przedsiębiorstwa — i dwudziestolatek wybuduje dom. Niekoniecznie z basenem, ale na pewno lepiej wykończony niż przez najętego fachowca.

— Zespół krytych basenów i basen widzi na Osiedlu Południowym, ale poza aktualną pięcio-

Gdynia. Co do śródmieścia nie ma wątpliwości. Widziałem plan przetrzonego zagospodarowania miasta, który umiejętnie łączy wymagania nowoczesnego wojewódzkiego miasta ze starą, wyczerpaną historią. Nie każda nowa budowa jest zgodna z jej przeszłością — jest przez władze miasta uzgadnianie z architektem wojewódzkim. I to nie na zasadzie „wiedzi, wybudowaliśmy miasto wana strzelnicę. Zatwierdził. Ale przed naruszeniem granic dawna obowiązuje powyższa reguła.

Co zaś do krów: i owczarnie spacerują, ale o nich nie ma pojęcia.

Przy tematach budowlanych słów kilka o wodociągach i kanalizacji. Jedną

Być mistrzem

Stanisław Swierad

Jego pierwszym wychowawcą był Jan Dragim, dyplomowany ślusarz, człowiek dusza, co to swej wiedzy nie ukrywał przed młodymi. Prędko się poznał na Fronczku. Uczył go zawodu, a także — jak mawiał — miłości do pracy. Wkrótce nadeszła wojna, a z nią poniewierka. Wywieziony na roboty przymusowe, pracuje w Dungen, u Bauera. Po wyzwoleniu natychmiast wraca do rodzinnego Michałowa.

Trafia znowu do ślusarni. Mają pełne ręce roboty. Ocalali tylko dwa budynki. Murowana przedziałnia, tkalnia drewniana. Grzebią po rumowiskach, wydobywają z gruzów resztki krosien, snowalek, przedzerek. Nikt nie pyta o zapłatę. Dniem i nocą naprawiają maszyny, montują urządzenia fabryczne. Pierwsze metry ukraińki ukuli już we wrześniu czterdziestego czwartego roku.

Fabryce trzeba elektryczności. Aleksander Fronczek wspólnie z Władysławem Wnukiem dyrygują przewodem „Perkuna”, kilkunastometrowego silnika, który dał fabryce siłę. Ale było jej niedużo. Ściągają więc od Sokoła w Białymstoku maszynę parową. To już było coś.

Robotę wykonali szybko i przemyślnie, toteż sennie ich uhonorowała. Oni obaj dostali po kuponie materiału, liście szwedzkiej. Z tej szwedzkiej Wnuk i Fronczek sprawili sobie ubrania. „Cóż to był za garnitur — mówi dziś Fronczek. — Prima. Pierwszy mój garnitur po wojnie. Nigdy go nie zapomnę”.

W czterdziestym szóstym wstępuje do partii. Później jednak odchodzi. Dlaczego? Długo się zastanawia. Wraca do tych spraw. „Ja tuż po wojnie i prawdę, a później naszą organizację opanował ludźmi, którzy między sobą się kłócili, robili różne nieprawości. Ja z nimi nie chciałem mieć nic wspólnego. Czy wierzyć, że oni chcieli usunąć z partii Nikodema Szejnę? Toż to był człowiek kryształ”.

Trudne, przykre sprawy. Fronczek ponownie zostaje przetrzymany. Przynosi z sobą solidną rekomendację: sobą i wyznaczkami i racjonalizatorskich usprawnień. Bo racjonalizacja i wynalazek stały się teraz jego wielką, życiową pasją. Miłość, radość.

— Ile tego mam? Jeden patent, dwa wzory użytkowe, ponad pięćdziesiąt usprawnień. — Dużo, bardzo dużo. — A mnie się ciągle zdaje, że mało zrobiłem. Jak przejdę po zakładzie, porozmawiam z ludźmi, to dopiero widzę, ile czeka mnie roboty. I ja też ciągle myślę, że to co zrobiłem, można wykonać zupełnie inaczej.

Skąd wzięła się ta pasja? Fronczek proponuje, aby opisać dokładnie wynalazek po wynalazku, usprawnienie po usprawnieniu. Zgoda. Dopiero teraz wyraźnie dostrzegam, że pomyślana, twórcza praca jest realizacją jego marzeń i tęsknot, zdolności i zaintereso-

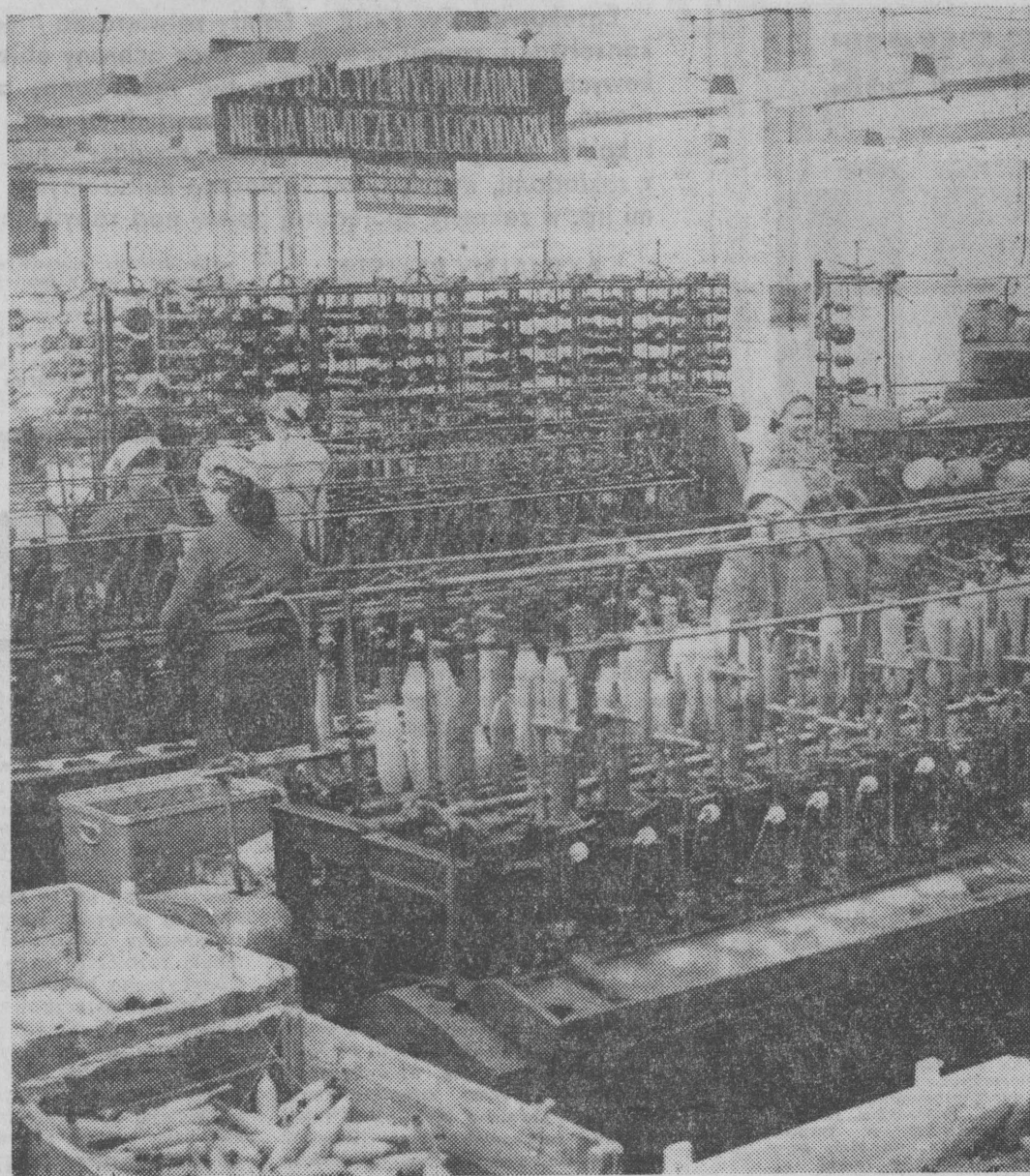
rysunku technicznym. Gdyby zdobył kiedyś wykształcenie... — I pomyśleć — mówię — ile takich talentów marnowano.

— Właśnie. Ale powróćmy do wynalazków i usprawnień Fronczki. Opowiada o każdym dokładnie, z wszystkimi szczegółami technicznymi, nie zapomina się pochwalić, że na krajowej giełdzie w Bielsku Białej z województwa białostockiego tylko dwa wynalazki przeszły, właśnie jego autorstwa. Jest z tego wyraźnie dumny.

Pytam, skąd bierze pomysły. — Z życia — odpowiada, — ale chcę ulżyć ludziom. Tak było z jego pierwszym wynalazkiem. Gdy gasło światło, robotnik nie mógł podejść bezpiecznie do maszyny, aby ją wyłączyć. Groziło to tragicznym wypadkiem. Fronczek skonstruował — a było to jeszcze w pięćdziesiątym pierwszym — automatyczny wyłącznik. Dostał na niego patent.

Inny przykład. Zgrzeblarki nie miały odpowiednich zabezpieczeń. Groziło to wypadkiem w czasie czyszczenia maszyny. Jeden z robotników uciął dwa palce. „Jak to zabezpieczyć — mówi Fronczek — nie miałem spokoju. Straciłem kilkanaście nocy, aż wymyśliłem urządzenie zabezpieczające do wiatka zwrotnego. Tak to się jachowało nazywa. Jeszcze dziś ludzie mi dziękują”.

Nie mógł też patrzeć Fronczek, jak na tychże zgrzeblarkach robotnicy w pocie czoła nakręcają taśmę na bębny. Wkrótce usprawnienie było



Zakład „D”: Tu wszystko zostało dokładnie pomyślane.

gotowe. Ale pewien brygadziśta, człowiek starej daty, jak go nazywa Fronczek, kategorycznie oświadczył, że będzie robić po staremu.

— Człowieku, dlaczego? — Ten twój wynalazek porwie taśmę.

Fronczek jednak nie ustępował. „Musi wyjść. Tu wszystko zostało dokładnie pomyślane. Ręczę, że wyjdzie”. Sprawdzono z Białegostoku dy-

rektora, w jego obecności nawiano taśmę na bębny. Wyšlo. Przekorny brygadziśta pierwszy postawił Fronczkowi piwo.

Fronczek przede mną nie ukrywa, że nieraz miał chwile zaniwania. Tak było — na przykład — z rozluźniarką. Pracował bardzo długo i mierznie nad skonstruowaniem tej maszyny. Wcześniej w domu wertował książki, rysował i kreślił, kreślił i rysował, a później trzymał się nad prototypem. Wiedział, że maszyna ułana. Próby wypadły bowiem na medal. A zewsząd czynili mu wstręty. Dziwni ludzie.

— Zazdrość? — pytam. — A ja wiem — odpowiada — z uśmiechem — Dwie rozluźniarki pracują teraz w zakładach „D” i „B”. Ale będzie ona inna, nie podobna do starej, bo ja nigdy nie powtarzam tej samej rzeczy.

Długo? Poprzednia, proszę pana, zawsze musi być gorsza. Tak już jest. I ja to dobrze wiem”. „Jeszcze się nie zdarzyło u nas — opowiada sekretarz OOP Henryk Holicki — aby Fronczek kiedyś odmówił komuś pomocy. Jako mistrz, racjonalizator, członek partii, człowiek, Poprosiliśmy go, aby kierował komitetem rozbudowy szkoły, zaraz się zgodził. I ile on włożył w to swej pracy, czasu wolnego, zachodu. Na zebraniu, jak go co boli, rąbie prawdę w oczy”.

— Nie ma pan z tego powodu przykrości? — pytam Fronczka. — Przykrości? Panie, ja się jeszcze nigdy z nikim nie gniewałem. Owszem, powiem czasem prawdę w oczy, nawet pokłóć, odwrócę na pięcie, i już jak gdyby nigdy nie. Tak musi być!

Racjonalizator, wynalazca... Te słowa coś znaczą, budzą

nawet respekt. Jest Fronczek wynalazcą, racjonalizatorem, nowatorem, i jak tam to jeszcze można nazwać. Ale sens wielu działań Fronczki sprawdza się także do — jak mówią w zakładzie — prostowania codziennych komplikacji, utrudniających ludziom życie i pracę.

Wiosna, wraz z nią porządk. W jednej z hal trzeba umyć okna. Niby robota prosta, łatwa. Aby dostać się do okien, należy do każdego zbudować rusztowanie, takie z desek.

— Panie Olku — pyta kierownik Bańkowski — nie dąłoby się tutaj czegoś takiego chytrego wymyślić?

— Musi się dać.

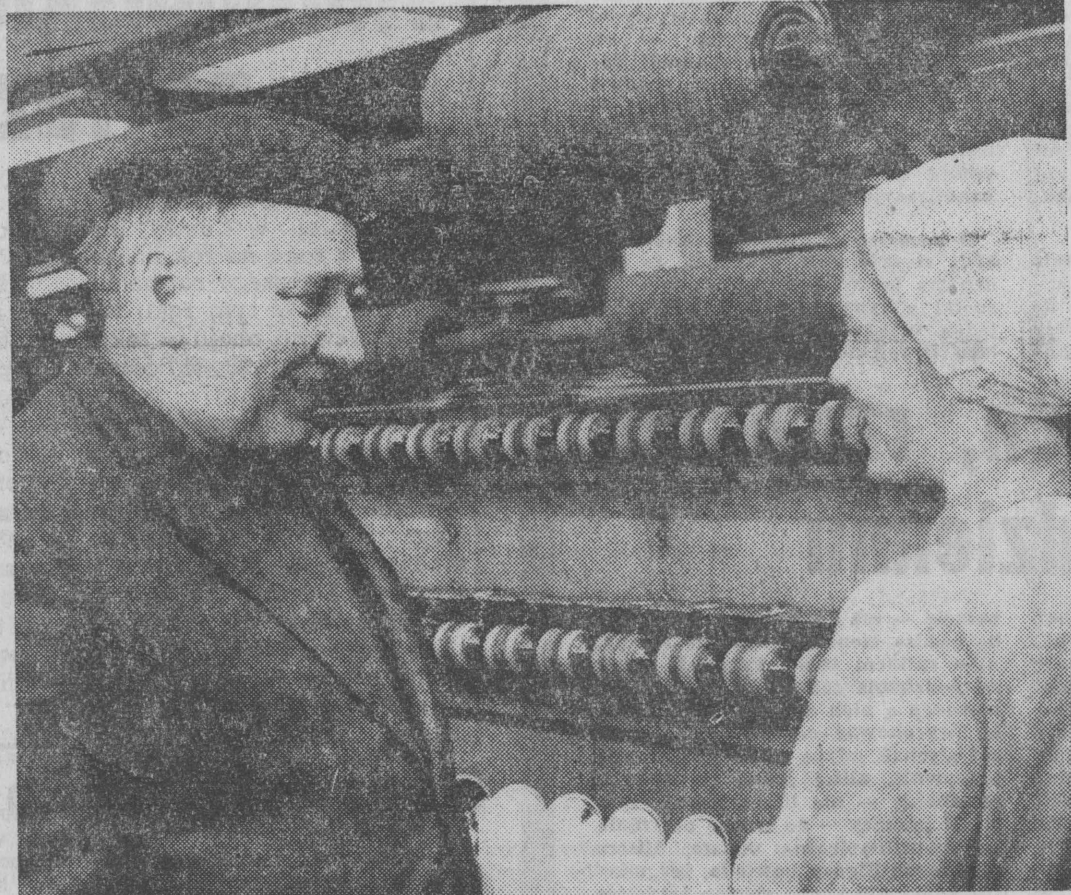
Opowiadają, że Fronczek stracił kilka nocy, ale nie na darmo. W końcu skonstruował przemysłowe urządzenie, coś w rodzaju rusztowania, na kółkach, które usprawniło mycie okien i malowanie ścian. Nie ma mowy o wypadku, ponadto nie zakłada się pracy przy maszynach. Budowali czynnem społecznym świetlicę, nie mieli dźwigu do założenia płytek. Fronczek skonstruował wózek, który z powodzeniem zastąpił dźwig. Świetlicę oddano w terminie. Na hall było sucho, niedrogo powietrza, Fronczek i na to znalazł radę, bardzo zresztą prostą.

— Dziękujemy ci, Olek! — mówią robotnicy, dają kwiaty.

— I ja się cieszę. Toż to moje koleżanki, rówieśnice. Przyjemnie, jak mogę im ulżyć w pracy.

Ludzie często go pytają, skąd on to wszystko wie, bo do szkół przecież nie chodził. I co im wtedy mówi? Najczęściej tak: „Kochany, z moich książek syn i córka inżynierki się uczyli. A ponadto mnie świat ciekawi”.

Fot. Z. Lenkiewicz



Aleksander Fronczek: Jak porozmawiam z ludźmi, to dopiero widzę ile czeka mnie roboty...

druga sieć jest o wiele za krótka. Potrzeba przesłać 7 tysięcy metrów sześciennych wody na dobę, a aktualnie ujęcie dostarcza o wiele mniej. O wodnych kłopotach Łomżyński pisał już cytowany na początku kronikarz: „Daje się tu czuć dotkliwie brak studni. Właściwie jedna tylko studnia dostarcza dobrej wody do picia, ale i ta za miastem się znajduje. Używamy tak do picia, jak i wszelkich innych potrzeb jest woda narwana, której od wozów nabywać trzeba”.

-PSZENNYM POLU

Przy ulicy Armii Czerwonej, przed sklepem odzieżowym pokaz mody. Modelki z białostockiego „Otexu” obnoszą płaszcze, sukienki. Ubiory proste z wieszką. Wytrenowane pozy dziewczyn. Na muzycznym podkładzie lektor recytuje:

— Zapinka z przodu, karczek, stojka, linia trapezu, etc.

Pokaz, jak w każdym dużym mieście. Może tylko publiczność nieco zróżnicowana, bo obok przeciętnych przedstawicieli, kierownia kilkunastotysięcznej Zila załadowanego sipozem (samochód zaparkował i wysiadł popatrzyć).

— Mam jeszcze kilka uwag pod adresem zaopatrzenia. Najwyższy cenimy WSS „Spółem”. Ostatnio widzieliśmy poprawę w „Olexie” i PHS-ie. Mamu kłopoty z warzywami i owocami. Dlatego zależy nam na przebrankowaniu miejscskich rolników na czerdników i sadowników.

Pani kupująca w sklepie nabiałowym:

— Mleka, jaj nie brakuje. Może więcej gatunków serów by się przydało. Warzywa jak wszędzie.

W mieście funkcjonuje obecnie 163 sklepów. Większość z nich działa w pomieszczeniach nieodpowiadających wymogom nowoczesnego handlu. Łomżyńskie

władze postanowiły więc połączyć sąsiednie sklepy i zakłady usługowe o małej powierzchni. Oczywiście, prócz porządkowania sieci handlowej planowana jest jej rozbudowa. Powstanie centrum handlowo-usługowe na Ośrodku Poludnie. Nowa plekarnia, pawilon gastronomiczny, bary mleczne, czy wreszcie dom towarowy na skrzyżowaniu ulicy Armii Czerwonej i Świerczewskiego. Z wyrywkowych rozmów, które przeprowadziłem wśród kupujących, wynika jedno wspólne twierdzenie: zaopatrzenie poprawiło się, choćby w porównaniu ze stanem sprzed kilku miesięcy. Mogłoby być jednak jeszcze lepsze. Bo i

Mieczysław Popiołek, odznaczony Srebrnym Krzyżem Zasługi za wyniki w produkcji ogrodniczej, był jednym z pierwszych, którzy zrozumieli, że rolnictwo potrzebuje rozwijającej się szybko Łomży. Zamiast w drogich szklarniach, salata, rzodkiewka rośnie u niego pod długimi foliowymi dachami. Całość upraw znajduje się na ponad hektar. Oczywiście, trzeba było wziąć sporą pożyczkę, podwinąć rękawy nie tylko swoje, ale i żonine, zdobyć potrzebną wiedzę i pracować, pracować. Robota rzetelna daje jednak rzetelne rezultaty. P. Popiołek oddaje rocznie do Spółdzielni Ogrodniczo-Pszczelarskiej 20 ton nowalijek. Już w tym roku: 2 tys. główek sałaty, 5 tys. peczynek cebuli, 45 kg szczywu. Handluje tylko ze Spółdzielnią. Stamtąd otrzymuje konieczne porady fachowe, wypożycza maszyny, kupuje sadzonki. Już niedługo dostarczy na łomżyński rynek holenderskie pomidory Reverum, po tysiąc złotych za dekagram nasion podobno. Jednak ich cena w zbycie będzie normalna. Przyszłość łomżyńskiego zielonego rynku właśnie w takich, jak p. Popiołek, ogrodnikach.

Z przepaści drzewi Wojewódzkiego Domu Kultury przy ul. Sadowej wysypuje się gromada dziewcząt i chłopów z maszynami do pisania, plakatami i innym biurowym sprzętem. Federacja SZMP przeprowadza się do nowych pomieszczeń na ul. Senatorskiej. Miejska kultura zyska dodatkową powierzchnię. Czy to jej jednak pomoże? Bo tutaj drugi paradoks:

Łomża słynąca z gigantów myśli intelektualnej, z ferii imprez w dorocznym Dniu Kultury Staropolskiej — na co dzień wygląda raczej nierzownie. Opinie są zgodne: zbyt mało propozycji kulturalnego spędzenia wolnego czasu ze strony placówek za tę dziedzinę odpowiedzialnych, chroniczny brak prezentacji teatralnych, zamiast tego straszenie i dowiepy: czy wiecie państwo, kto to był unum — w wykonaniu zespołu „Gramines”.

Dyrektor WDK, Ryszard Szymański twierdzi, że publiczność stała się wygodna, że jeśli bilety, np. na spektakl nie posła do kasy WDK nie przejdzie. Poza tym WDK oferuje przedsięwzięcia dyskusyjnego klubu filmowego, klubu podróźniczego „Widnokrąg”, giełdy kolekcjonerów, prezentacje muzyki fortepianowej. Wiele kto ma rację? Małkoncenci czy organizatorzy? Widocznie jednak propozycji jest niewiele i zbyt monotonne, skoro narzekania słysze i od kilku następnych osób.

Dyrektor Szymański informuje, że podpisał umowę z Teatrem Ziemi Białostockiej na uruchomienie stałej sceny w Łomży, w ramach której raz w miesiącu łomżyńskie miłośniki teatru oglądać będą spektakle sceniczne. Z podobnym projektem p. Szymański chce wystąpić do białostockiego Teatru im. A. Węgierki. Okaże się wówczas, czy narzekających zobaczymy na widowni.

No cóż, okaże się. A mówiąc o Estradzie, białostocka nie ma się co w Łomży pokazywać — twierdzi dyrektor Szymański. Dlaczego?

Piszą na plakatach, że wystąpi Cwyrnar. I występuje. Tylko, że to gitarzysta basowy.

I dla porządku wymienię jeszcze kłopoty z pomieszczeniami „na kulturę”. W sali

klubowej nie wolno przekroczyć obciążenia 160 kg na metr kwadratowy (grozi załadowaniem), sala widowiskowa — łagodnie mówiąc — słaba. Plus dwa kina i klub „Bonar”. To wszystko, co da się powiedzieć o bazie łomżyńskiej kultury miejskiej. Czyżby prawdziwa kultura powstawała na kamieniu?

* Chcąc określić w dużym zblizeniu, jak żyje i mieszka współczesny łomżyński mieszkanin, trzeba by także wspomnieć łomżyńską gastronomię, mającą powstać w niedalekiej przyszłości, ogródki działkowe, cłagi komunikacyjne, boiska, a więc w ogóle sport i wypoczynek, i jeszcze dzieła innych tematów. Samej postaci mieszkańca Łomży, jego cechom charakterologicznym, jego zaletom i przywodom można by poświęcić dwa razy więcej — niż tutaj — miejsca. Nie pozwalają na to obiektywne ograniczenia gazetopisania, pozostałymi więc dzisiaj przy twierdzeniach ogólnych, uzupełnionych tym, co dopisze życie.

Łomża jak powiedziałem, przechodzi swój czas industrialno — psenny. Wszystkie jej bieżące kłopoty, wszystkie postulaty rozmówców są typowymi kłopotami wzrostu, rozwoju, a nie konieczności utrzymania status quo.

Istnieją bieżące i perspektywiczne programy rozwiązywania aktualnych i przyszłych problemów. Dobrze, że są. Wszystko będzie teraz zależało od ich realizacji.

JACEK RATAJCZAK

MÓJ PRZYJACIEL — KSIĄŻKA

Głęboka mądrość

WŁODZIMIERZ PUGAWKO pochodzi z północnego krańca Wileńszczyzny, graniczącego z Łotwą. We wczesnych latach dwudziestych polskie wydawnictwa były na tych terenach rzadkością. W tym chyba należy upatrywać przyczyn pierwszego oszarowania książką, szacunku dla niej, chęci posiadania na własność. W wieku bodaj 13 lat pan Włodzimierz kupuje — za pieniądze przeznaczone na inny cel — „Iliadę” i „Odyseję”. W domu, rzecz jasna, czekało go łanie, lecz ten pięknie oprawiony tom Homera jeszcze dziś stoi na półce.

Domowa biblioteka Włodzimierza Pugawki liczy około 4 tysięcy tomów, spośród których wiele to unikalne dzieła wydawnictwa. Spore spustoszenie w księgozbiórze przyniosła wojenna zawierucha. Zaginęły wówczas m. in. tak cenne pozycje jak „Wielka Historia Powszechna” Traski i Everta, „Wielka Literatura Powszechna” itp. Jednak część wydawnictw ocalała, zaś pan Włodzimierz, powróciwszy z obozu koncentracyjnego, z nową energią zabrał się do uzupełniania biblioteki.

Jest z wykształcenia prawnikiem, podobnie zresztą jak syn — toteż wspólnie gromadzą literaturę z tego zakresu. Stanowi ona jednak niewielką część księgozbioru, w którym dominują polskie, rosyjskie i niemieckie wydawnictwa z historii kultury, sztuki, encyklopedie, słowniki, klasyka światowa. Pozycje bibliofilskie, jak „Spirytizm” Karola du Prel, „Słownik języka polskiego” Arcta z 1916 roku, przepiękne wydanie Byrona po rosyjsku z 1905 roku, „Meisterbuch der Kunst” Maxa Osborna i „Sittengeschichte” („Historia obyczajów”) Eduarda Fuchsa z końca zeszłego wieku. Pokazny zbiór klasyków rosyjskich: Puszkina, Gogola, Dostojewskiego, Lew Tołstoj, Czechow, Bunin. Trzytomowa „Historia sztuki” z 1897 roku, również po rosyjsku. Znajdują się też w tej bibliotece, gromadzonej z pasją i poświęceniem przez całe życie — cenne starodruki.

Pan Pugawko zgromadził wiele wydawnictw o drugiej wojnie światowej: de Gaulle, Montgomery, Majski, dowódcy radziecy. Osobny rozdział stanowi wielka literatura amerykańska: Hemingway, Steinbeck, Caldwell. Z polskich autorów: Putrament, Iwaszkiewicz, Żukrowski, Cat-Mackiewicz, wszystkie powojenne wydania Wańkowicza i Parandowskiego.

— Mnie książka nie interesuje jako przedmiot, lecz zawarta w niej mądrość ludzka — zwierza się pan Włodzimierz. — Zbiieram pozycje, o których coś słyszałem. Stale czegoś szukam w antykwariatach i księgarniach. Np. dziś pytałem o „Kalendarz i klepsydry”, Konwickiego i „Opowieści ewangelistów” Kosidrowskiego.

— Za główne przeszkody w gromadzeniu własnych księgozbiórów pan Pugawko uważa trudność z nabywaniem wielu interesujących go pozycji, jak również — ciasnotę mieszkaniową. Na nowości nie ma już miejsca; leżą stosami na stole, na szafkach, pod parapetami w kuchni. Tylko najwybitniejsze dzieła współczesnych autorów mają szansę znaleźć się na półce. (Jot)

Jan Lechoń „Poezje”, Biblioteka Klasyki Polskiej i Obcej, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1976, str. 124, zł 30.

W bieżącym roku mija 20 rocznica tragicznej śmierci Jana Lechońa, czołowego poety Skamandra. Jego talent dojrzał wcześniej niż rówieśników, ale też szybciej się wypalił. Lechoń schodził powoli w cień Tuwima, Słonimskiego, Iwaszkiewicza. Zbuntowany przeciwko mesjanistyczno-cierpiętniczej tradycji, nie mógł się uwolnić spod uroku poezji romantycznej. Dzisiaj, odrzucając patetyczno-koturnowy sztafż, tradycyjne obrazowanie — można w doboru Lechońa znaleźć wiele wzruszającej, głęboko osobistej liryki. Złwłaszcza nostalgia za Warszawą — lat młodości, tragiczne echa wojny, samotności i tułaczki — zmuszają nas do zrewidowania wielu poglądów na twórczość poety.

Wiesław Górnicki: „Wielki świat”. „Czytelnik”. Warszawa 1976, s. 352, zł 30.

Nasz wybitny publicysta i reporter przedstawia Organizację Narodów Zjednoczonych od strony kuchni. W. Górnicki przebywał w Nowym Jorku w latach sześćdziesiątych jako korespondent PAP przy ONZ. Są to — jak mawia autor — „menauary” z okresu odpowiedzialnej i trudnej pracy, okraszonych atrakcyjnymi spotkaniami z ambasadorami i przywódcami państw całego świata, okraszonych nieprawdopodobnymi czasem, ale autentycznymi anegdotami z życia „wielkich”. Przez „Wielki świat” przelewa się niezliczona ilość tych anegdot, także opisów przyjęć, kottajli, obiadów, drinków ale i ważnych rozmów. Wszystko to opowiedziane barwnym językiem, zaprawione erudycją, znajomością praw dyplomatycznych, uważną obserwacją gości budynku ONZ — tej „szklanej menażerii”. Niepospolite poczucie humoru i nieprawdopodobna jakość kochań W. Górnickiego powodują, że książkę czyta się jednym tchem. (gr)

„Klucze do zdarzeń”. Wybór i opracowanie Krystyna Goldberga i Zbigniew Stolarek, Państwowe Wydawnictwo „Iskry”, Warszawa 1976, str. 440, zł 40.

Obszerny wybór reportaży z lat 1944—74. Ich autorzy, najbardziej znani twórcy literatury faktu, towarzyszyli wszystkim ważnym wydarzeniom i procesom społecznym 30-lecia. Antologię otwiera relacja E. Osmańczyka z Norymbergi, dalej są reportaże o zrastaniu się Ziemi Odkrytych z resztą Polski, reformie rolnej, walkach z podziemiem. Dalsza część zbioru traktuje o zjawiskach zupełnie już współczesnych: przetrzymywanie do absurdu cykle budowlane, kłopoty młodych małżeństw, wynudzenie się wsi, Autorzy poszczególnych reportaży różni są także w czasie i obszar penetracji, lecz krąco i odmienne stylizacji, różnie traktowanie twórczości, wyznawana poetyka gatunku. Dzięki tej właśnie wielobarości „Klucze do zdarzeń” stanowią naprawdę pasjonującą lekturę. (Jot)

Mario Vavgas Llosa: „Rozmowa w Katedrze”. Państwowy Instytut Wydawniczy. Warszawa 1976, t. I i II, zł 70.

Jedną z najwybitniejszych powieści w ostatnich latach. Młody peruwiański pisarz przedstawia kapitalny obraz dyktatorskiej władzy w kraju Ameryki Łacińskiej. Dziennikarz z „Kroniki” rozmawia w restauracji „Katedra” z byłym kierownikiem swego ojca, wysokiego urzędnika państwowego, a także z byłym kierownikiem służby bezpieczeństwa. Santiago i Ambrosio przypominają sobie minione lata uzupełniając snuta historię wiadomości o tym, że z jednej, to z drugiej strony dyktatorskiej barykady. W książce Llosy uderza interesująca konstrukcja: cna opowieść miesi się w fragmente pierwszego rozdziału, który podaje przyczynę spotkania i powód rozpędzania się dwóch rozmówców. Wypełnienie owego fragmentu jest pozostawione czytelnikowi. Ciekawą chwyt (choć czasem denerwujący) to próba przedstawienia kilku miejsc akcji niemal równocześnie w tym samym czasie owych akcji. Naprawdę warto mieć tę książkę w bibliotece i niejednemu raz do niej wracać. (gr)

INFORMACJE PROPOZYCJE

W KINACH

„Widmami wolności” Luisa Buñuela kończą się w dniu 1 maja „Konfrontacje 79” i rozpoczynają dzień powstania filmu „Kino „Północ” proponuje ambulatory, mocny film produkcji USA

„W upalną noc”

W reżyserii Normana Jewisona, nagrodzonego Oscarami, jest to jeden z najlepszych filmów antyrasistowskich, stał się naturalnym w nim udziałem czarnoskórego aktora Sidneya Poitier, obrońcy praw amerykańskich Murzynów. Obok niego znakomity (nagrodzony „Oskarem” za kreację w tym filmie) Rod Steiger w roli tego, flegmatycznego białego policjanta. Dramat chwilał mroźny krew w żyłach, dynamiczny, silnie działający na emocje, ale przede wszystkim budzący instynktowny sprzeciw przeciwko bezdusznemu, bezmyślnemu, nieudzielnemu polityce poczynionej konserwatywnego Polakom. Przyjęty entuzjastycznie niemal na całym świecie spodka się z pewnością z gorącym przyjęciem także u widzów polskich.

W kinie „Ton” hrzewo-komedijowy film produkcji radzieckiej

„Chłopiec z gitarą” podziwiany temat statutu zyciowego młodzieży i jej konfliktów z dorosłym otoczeniem.

Ale film toczy się w trakcie budowy niemieckiego wsietyckiego gdzie na krótkich Związku Radzieckiego i obfituje w szereg atrakcji młodo-dramatycznych. Film dałki jest jednak od stereotypu typowego produkcyjniaka w czym skutecznym udziałem młodzi, pogodziła fabularna radzieckiej pt. „Rapsodia Północna” (sobota, 1 bm., pr. II).

Kino „Syrana” proponuje debiutanta film Polaka Falc



Scena z filmu „W upalną noc”.

„W skroś lata”

Jest to kameralne, ścisłe studium rozpadu mieszczańskiego małżeństwa, które spiera się z konfliktem przetrwania podczas wakacji na Mazurach. Jednakże nie jest to prosta, fabularna opowieść o współczesnych stressach uczuciowej wieloletniej miłości, ale pełna niedomówień, przesycona nieuchwytną grozą analiza schorzeń i pewnych psychicznych dewiacji — osobowości człowieka. Przedmiotem tej szczególnej wnikliwości jest kobieta i przez filar jej wrażliwość przepuszczona jest realna, otaczająca i osaczająca ją rzeczywistość. W interesującej roli Elżbiety — Teresa Budzisz-Krzyżanowska, u boku której grał Andrzej Chrzanowski (młab), i tajemniczy przywyknie wiadomo skąd — Jerzy Trela.

W kinie „Studio” autorski po-

pis znanego komika włoskiego w roli reżysera i odwróty głównej roli w filmie

„Handlarz bronią”

Tematem tej satyrycznej nie pobawionej gorzkiej komedii jest działalność mafii produkcyjnej i dostawców broni do walecznych krajów Afryki.

Na seansie nocnym w dniu 30 kwietnia o godzinie 22-jej w kinie „Ton” film produkcji angielskiej

„Godziny grozy”

W reżyserii Caspera Wrede i ze zdaniami Svena Nykvista — jednego z najwybitniejszych współczesnych operatorów, stałego współpracownika Ingmara Bergmana. Sensacyjna fabuła i sugerowana już w tytule groza są nasycone z pewnością gorących entuzjastów nawet o tak późnej porze.

(ABR)

Egzekutywa KW PZPR w Łomży zatwierdziła niedawno plan konserwacji, zagospodarowania oraz ochrony obiektów zabytkowych w województwie. Plan ten realizowany będzie stopniowo, w miarę tworzenia się odpowiedniej bazy technicznej i kadry specjalistów, jak również nawiązywania współpracy z zakładami, instytucjami społeczno-kulturalnymi, turystycznymi itp. w zakresie społecznej opieki nad zabytkami.

AKTUALNY REJESTR

Zrozumieliśmy już dość dawno (choć może trochę za późno), że nie wolno poświęcać naszej spuścizny architektonicznej na rzecz szybkiego tempa uprzemysłowienia i rozwoju komunikacji. Zrozumieliśmy również, że ochrona zabytków to nasza współczesna reakcja na przeszłość, to przywrócenie form znaczących już coś emocjonalnie.

Zatem do czego dziś zmierzamy? Ano do tego, by w miarę możliwości dla każdego obiektu zabytkowego znaleźć gospodarza, odpowiednią funkcję i przydatność społeczną. Takie jest credo w aktualnej polityce ochrony dóbr architektonicznych.

Przystępując oto do opracowania planu ochrony zabytków, Wydział Kultury i Sztuki w Łomży postawił sobie za cel pierwszy dokonanie pełnego rejestru wszystkich zabytków, określenia ich wartości, a zatem — stworzenia długofalowych założeń konserwatorskich oraz szczegółowego planu realizacji.

Województwo łomżyńskie posiada wiele cennych obiektów zabytkowych związanych z rozwojem kultury materialnej, tradycjami rewolucyjnymi i walorami etnograficzno-krajoznawczymi. Pierwsze prace inwentaryzacyjne ujawniły około 600 obiektów spośród zabytków nieruchomych. Ujawniono także około 3 tys. zabytków ruchomych (głównie zbiory muzealnych), ponad 1 tys. stanowisk archeologicznych, 28 układów urbanistycznych zespołów staromiejskich, 30 zabytkowych parków i ogrodów oraz 70 Miejsce Pamięci Narodowej.

Aktualny rejestr województwa łomżyńskiego opiewa tymczasem tylko na 48 zabytków nieruchomych, 200 ruchomych i 38 obiektów archeologicznych. Jest to więc tylko znikomą część całości. Prace nad rejestracją dalszych obiektów wymagają dużego szeregu specjalistów z poszczególnych dziedzin naukowych i muszą być rozłożone przynajmniej na pięć lat. Podjęto już wstępne rozmowy z Uniwersytetem Warszawskim i Politechniką Warszawską w celu skierowania przesłanych specjalistów do pomocy Wojewódzkiemu Konserwatorowi Zabytków. Uzyskano także zgodę Ministerstwa Kultury i Sztuki na utworzenie w Łomży Biura Badań i Dokumentacji Zabytków.

Obiekty zabytkowe w Łomżyńskim zachowały się w różnym stanie. Tylko 25 procent zabytków nieruchomych można ocenić jako zadowolające, pozostałe 30 proc. zachowały się w stanie średnim, a 45 proc. — wręcz w złym. W najgorszej sytuacji są te zabytki, które z różnych przyczyn pozbawione są użytkownika. W ostatnich 15 latach uległo rozbiórce około 150 obiektów tradycyjnego budownictwa wiejskiego i małopolskiego, m. in.: wiatraków, młynów i niektórych dworców. Bezwzględnie zniknęły więc z naszego krajobrazu te elementy, które wspólnie z zielenią były jego konsekwencją, dodawały mu piękna i życia. Stan innych zabytków tego typu jest również alarmujący.

SPOŁECZNY PATRONAT

Jedynym sposobem na szybkie rozwiązanie tego problemu, jest, jak się zdaje, powołanie społecznego patronatu nad tego rodzaju obiektami, a by np. zakłady pracy, instytucje, organizacje społeczne zagospodarowały je na własne potrzeby. Moga

to być gminne ośrodki kultury, świetlice, zajazdy, domy noclegowe, przedszkola, izby regionalne itp. Warto dodać, że doceniając wagę zagospodarowania tych obiektów dla potrzeb społecznych władze umożliwiają dofinansowanie, ze Skarbu Państwa, prac konserwatorskich prowadzonych przez użytkowników państwowych bądź prywatnych, w wysokości od 23 do 50 proc. nakładów.

Niedobrze przedstawia się również stan obiektów architektury ludowej. Dlatego też do końca 1977 roku opracowany zostanie szczegółowy plan konserwacji i zagospodarowania tych obiektów dla celów społecznych. Za-

choleologicznych. Prowadzić się będzie również prace remontowe przy zabytkowym budynku w Szczuczynie, wiatrak w Drownie oraz dworu w Czyżewie — z przeznaczeniem tych obiektów na świetlice i zajazdy.

W roku 1977 Wydział Kultury i Sztuki dysponować będzie sumą 3 mln 100 tys. zł na wykonanie dokumentacji 10 zabytków, rozpoczęcie prac konserwatorskich przy zespołach parkowo-palacowych w Drownie oraz kontynuowanie rozpoczętych w bieżącym roku robót.

Remonty i konserwacje prowadzić będą również właściciele i użytkownicy zabytków — głównie systemem gospodarczym, przy — rzecz jasna — nadzorem merytorycznym i w niektórych wypadkach finansowym — służby konserwatorskiej.

W ubiegłym roku zwrócono się do Ministerstwa Kultury i Sztuki z wnioskiem o utworzenie w Łomży grupy Pracowni Konserwacji Zabytków. Zapewniono nawet lokal w Zambrowie oraz przygotowano niezbędne urządzenia techniczne. Tymczasem rzecz stała się nierealna przynajmniej w tym roku. Toteż tymczasowym rozwiązaniem będzie wzmocnienie etatowej grupy wykonawczej przy Skansenie w Nowogrodzie. Nawiązano też kontakty z PKZ w Warszawie i Olsztynie, które przyjeżdżają sporą załogą. Mniejsze obiekty opracowywane są w Biurze Projektów Budownictwa Rolniczego. Do prac remontowo-konserwatorskich wykorzystywana jest też spółdzielczość budowlana.

*

Do końca 1977 roku Wojewódzki Konserwator Zabytków w Łomży ma opracować docelowy i szczegółowy plan ochrony, konserwacji i zagospodarowania obiektów. W pierwszej kolejności uwzględni będzie najbardziej wartościowe zabytki i przeznaczać je na polepszenie bazy lokalowej placówek kulturalno-oświatowych, ale także na inne cele społeczne: domy spokojnej starości, gastronomie, ośrodki rekreacyjno-sportowe itp.

Zatem plan ochrony łomżyńskich zabytków ma jasno sprecyzowany cel — społeczna opieka ale także społeczne użytkowanie architektonicznego dziedzictwa naszego kraju.

LUDMILA CHALECKA—POŁOCKA

Warto obejrzyć

W TELEWIZJI

STUDIO 1-MAJOWE

Jest to blok programowy, na który składa się rozmowa z zagranicznymi gośćmi, przedstawienie z życia kulturalnego i społecznego różnych krajów socjalistycznych, nowela filmowa, występy gwiazd baletu, parady sportowa, piosenki, a także filmy fabularne i rysunkowe. W programie pt. „Rapsodia Północna” (sobota, 1 bm., pr. II).

TWÓRCY — TWORCOM

W marcu br. twórcy z różnych dziedzin kultury podzielili na dwie grupy, aby istniał element rywalizacji, przebywali na terenie budowy Huty Katowice. Efektem jest ob. program, który zrealizowali dwaj reżyserzy: Tadeusz Aleksandrowicz i Janusz Rzeszewski. Wyświetla m. in. Maryla Rodowicz i Urszula Sińska. Propozycje malarskie przedstawia Andrzej Strumiłło i Marian Bogusz. Prof. dr Wiktor Zin zamieni się w filmowego reportera, a ostatek programu uwarunkują rysunkowe kadrysty Szymona Kobylńskiego i Eryka Lipińskiego. (sobota, 1 bm., godz. 14. pr. I).

GWIAZDY NA ARENIE

Pierwszy w Polsce program o charakterze widowiskowym z udziałem wybitnych artystów teatru, filmu, baletu kreujących nie tylko typowe dla siebie role na arenie cyrkowej. Zobaczymy m. in. Aleksandra Bardinię, Jerzego Róckiego, Kazimierza Bruskiwicza, Aleksandra Ślaskę, Wiesława Glinkę, Danutę Rinn, Annę Senik, Karola Straszburę, Gustawa Holubkę, Magdę Zawadzką. Wszyscy artyści wystąpią honorowo, przyczyniając się do funduszu budowy Centrum Zdrowia Dziecka. (niedziela, 2 bm., godz. 21.30, pr. I).

TEATR FAKTU:

„KONSTYTUCJA 3 MAJA”

Scenariusz Jerzego Łojki i Jerzego Mikke o party został na materiałach źródłowych historycznych i ówczesnej prasie. Reżyserował Grzegorz Królikiewicz, w zamierzeniu będzie to lekcja historii, a jednocześnie weryfikacja ocen i postaw historycznych, lekcje narodowego myślenia i filozoficznego komaratu. W spektaklu historycznym „Konstytucja 3 Maja” — to również spektakl psychologiczny o postawach ludzi uwikłanych w historię i politykę. (poniedziałek, 3 bm., godz. 20.45, pr. I).

ANGOLA — „ZWYCIĘSTWO

JEST PEWNE”

Będzie to relacja Zygmunta Branki, który jako wysłannik „Trybuny Ludu” odwiedził



NA ZDJĘCIU: Grzegorz Królikiewicz jest reżyserem spektaklu pt. „Konstytucja 3 Maja”. Fot. Sławomir Grünberg

kilka krajów zachodniej Afryki, a celem podróży była Angola, po zwycięstwie militarnym Ludowego Frontu Wyzwolenia. Relacja Branki będzie bogato ilustrowana filmami. Zobaczymy, jaka jest rola żołnierzy „po bitwie”, jak działa nowo powstała milicja, a czym zajmują się tzw. komitety akcji. (poniedziałek, 3 bm., godz. 18.30, pr. I).

FILMY BERGMANA

„Lekcja miłości” — to nowy film z cyklu „Filmy Bergmana” mówiący o kryzysie małżeństwa wskutek monotonii ustabilizowanego życia. Grają: Ewa Dahlbeck, Gunnar Bjornstrand, Harriet Anderson. (środa, 5 maja br., godz. 22.10, pr. I).

„KONWÓJ”

Głośny film z udziałem Humphreya Bogartę zrealizowany przez amerykańskiego reżysera Lloyda Bacona w 1943 roku. Film ten, opowiadający historię konwoju płynącego z ładunkiem broni do Murmańska, należy do najlepszych osiągnięć światowej kinematyki wojennej. Humphrey Bogart stworzył w tym filmie przejmującą kreację oficera statku „Liberty”. (piątek, 7 bm., godz. 12, pr. I) (CH)

Wielki konkurs małych rysowników

Teatr Lalek i Izba Rzemieślnicza w Białymstoku ogłaszają wielki konkurs na plakaty do udziału zapraszamy wszystkich młodych widzów. Dowolna technika i format oraz całkowita swoboda dla wyobraźni młodych rysowników. Może to być malar-

ska impresja z zapamiętanego widowiska lub próba plastycznego wyobrażenia teatru w formie znaku.

Konkursowe prace należy nadsyłać do 15 maja br. pod adresem: Białostocki Teatr Lalek, 15-002 — Białystok, ul. Sienkiewicza 53 B z dopiskiem „Konkurs”.

O szczurach, rzeźbach i podziemiu

taprenem, ale żeby zjadać rzeźbę?

Do ona zbrzydła Albinowi S. piwnica. Ona izba. Upał się, że pracownie zdołał zdołać, dostać, albo wybuduje. Chodził, korespondował, prosił, szantażował, rozmawiał (również telefonicznie) i w końcu wrócił do podziemia. Pracowni nie dostał, ale do wiedział się, że rzeźbiarzem, których jest w Białymstoku czterem, nie stanowią palącego problemu wobec czego Albin S. — skoro szczury zjadają plastelinę — rzeźbił w czymś twardszym.

— Nie mam żadnych kompleksów — powiedział Jerzy G. i przyjął propozycję. Rzecz dotyczyła urzędzenia rzeźbiarskiej pracowni w osiedlowym szalecie. Nie chodziło o jakieś tam dwie kabinki na uboju, lecz o sto kwadratowych metrów solidnego podziemia naprzeciw kamiennemu „Turek” (swoją drogą to miał rozmach projektant osiedla). Właściciel przyzwoleniem osiedlowej administracji wyznaczonej piśtury, sedesy, przepiętowania — wniesiono duża, pily i młoty. Był szalec —

baszcie — ma do wyboru rzeźbić albo bardzo cienkie i wysokie rzeźby, albo całkiem małe. Pozostali zeszli do podziemia tak skutecznie, że nie pewnego o nich nie wiadomo. Trudno wyrokować czy byłoby o nich coś słychać, gdyby mieli przestronne pracownie, alściś jedną rzeźbiarską pracownię — nie licząc baszty, szaletu i piwnicy — to trochę przynależało do dwustutysięcznego miasta. Mistrz paradoksu Elgoyz powiedział, że „miasto, które nie kocha swoich artystów nie zasługuje na to, żeby ich mieć”.

Z przytoczonej statystyki nie wynika, że Białystok produkuje w niechcel do rzeźbiarstwa. Wszędzie jest podobnie — lubimy pomniki, ale nie rzeźbiarzy. Najmłodniejszego, że niewiele lub zgola nie nie zapowiada rychłej poprawy. Miał być pracowni w nowych osiedlach, ale zmienili się projekci i pracowni nie będzie; planowaną oddać rzeźbiarzom łes tam kotłowni, ale okazało się, że potrzebniejsze są garaże etc. etc.

Kto pomoże rzeźbiarzom? ANDRZEJ KOZIARA

Staropolskie święto — po raz piąty

20 maja br. nastąpi inauguracja Święta Kultury Staropolskiej w Łomży. Impreza ta z roku na rok nabiera coraz większego rozmachu i znaczenia. W tym roku zasięgiem swym obejmie także wiele miast i wsi w całym województwie.

Jak nas poinformowali organizatorzy — przygotowania do Święta są już prawie zakończone. Wielka w tym zasługa licznych współpracowników, szczególnie nauczycieli, a m. in.: Danuty Zawadzkiej, Anieli Malanowskiej i Jerzego Gałęckiego z Liceum Ogólnokształcącego, grona pedagogicznego z dyrektorem Jerzym

Szymanowskim z Liceum Męskiego oraz emerytowanej nauczycielki, Haliny Synpiewskiej.

Łomża w Święto przybierze iście staropolski wygląd, o co zatroszcza się miejscowi plastycy przygotowując gigantyczne dekoracje.

Warto również wiedzieć, że Wojewódzki Dom Kultury w Łomży, ul. Sadowa 12 — przyjmując jeszcze zgłoszenia do turniejów prozy i poezji staropolskiej, jak również turnieju staropolskiej muzyki. Zatem wszyscy utalentowani chętni (młodzież i dorośli) powinni tam zgłosić swój akces. (CH)

Poezja Gałęczyńskiego w leśniczówce

Położona wśród lasów leśniczówka Pranie niedaleko Pisz (województwo kujawsko-pomorskie) była ulubionym miejscem pracy twórcy Konstantego Gałęczyńskiego. Po śmierci Gałęczyńskiego, leśniczówkę — szczególnie w okresie lata — licznie odwiedzają wycieczki oraz turyści i wczasowicze.

Twórczość poety jest przedmiotem żywego zainteresowania nie tylko dorosłych ale i młodzieży. Prowadzona przez harcerstwa Polskiej Ludowej — Jerzego Krzywoszewskiego, harcerska drużyna „Wersel” przy domu kultury w Pisz, prowadzi od dwu lat, zainicjowaną przez serce, akcję „Ocalić od

zapomnienia”. Młodzi recytatorzy w harcerskich mundurach popularyzują utwory Gałęczyńskiego a w okresie lata urządzą trzytygodniowy obóz artystyczny w pobliżu leśniczówki Pranie. Przygotowany program artystyczny, składający się z poezji „mistrza Konstantego” prezentują odwiedzającym leśniczówkę.

Harcerski obóz artystyczny odbyć się również i w roku bieżącym. Oprócz harcerzy z Pisz będą w nim uczestniczyć także harcerze z Elku i Giżycka (również woj. suwalskiego). Warto dodać, że harcerze pomagają w konserwacji budynku leśniczówki, uprządkują też otoczenie itp. (boh)

JACEK GRÜN

muzyczne listy

1.

Proszono mnie nieraz, a raz krzyżano, by w tym miejscu nie było szarad i kalamburów, tylko porządne informacje. Po informację odsyłam do dziennika telewizyjnego, albo na pierwszą stronę gazety, bo tutaj jest felieton i każdy wie co to znaczy.

2.

Przez ostatnie miesiące w polskim przemysle rozrywkowym zdarzyło się to i owo, bo u nas przyjęto zwyczaj pisanie o wydarzeniu się nawet wówczas, gdy nie się nie wydarzyło. NIC również w pewnym sensie określa czynność, a więc wszystko jest to porządku. W Poznaniu wydarzyła się Wiosna Estradowa (albo jak kto woli, w każdym razie przy Targach), z której wynika, że śpiewają i grają na całym świecie i że śpiewają u nas. Efektowniejszych uniwersów nie zanotowano, bo z krajowych wykonawców wystąpili ci sami co zwykle, może w bardziej zaawansowanym programie, co już upoważniało organizatorów do nazwania imprezy festiwalem i to międzynarodowym. Przesunęli go na grudzień i Łódzkie Targi Estradowe, które są mniej więcej takim samym spodem jak

inne, tyle że z udziałem cyrku w dodatku. Ekstra koncerty dla mieszkańców Łodzi, bez przymusu uczęszczania na restauracyjne popisy zonglerów.

3.

W Białymstoku zonglerzy, oraz mniej przynajmniej na estradzie bo u żyła różnie bywa, o czym próbowa-

Akcje zonglerów

mnie na się ostatnio przekonać, ale przez błąd w sztuce, fałszyweki w padły z rak przeduczości. Natomiast w „Estradzie” zmienili się dyrektorzy, a jeszcze kiedyś odświeżali artystyczny. Co z tego wynika? nie wiadomo. W ciągu miesiąca nikt nie sponowadził koncertów do B. — A gwarantuję, że nie będzie paowania w gazecie? — Nie, no my... — No to my też, ale do Finlandii. — Panie Tadeusz, może wy na tydzień... — My do Danii, do Klubu. — Panie Krzyż... — Raz już byłem to podsumowałem, o tu mam wycinek...

maczono przed trzema miesiącami w „Estradzie” Halina Kunicka obraziała się na „Kontrasty”, które moim piórem umieszczyć ją w rzędzie piosenkarek już nieco zmęczonych, a tym samym obraziała się na Białystok. Płotę łatwo puścić, gorzej jej łeb ukreślić. Warto by się oświadczyć, co sama Kunicka ma na ten temat do powiedzenia, bo intrygująco odmówić kultury, zwłascza jeśli z powodu jej braku podchodzi się do sprawy bez kompleksów.

4.

Rozmowa z kawiarni (autorzy listów do tej rubryki dzielą się na dwa ob-

Destrukcyjna działalność pewnych osobników z urzędu wyznaczonych do ciepłego witania gości na gościnnej Białostocczyźnie przekształca w funkcjonowaniu pozytywnych — społecznie zjawisk.

5.

Dlaczego nie wolno zonglować słowami i zdaniami, skoro komuś innemu wolno zonglować intrygą. Odbijanie piłeczki zgoda, ale przy wykazaniu tego co się zrobiło, a nie tego co się zrobi, albo co zrobić inni. Kawiarnie wychodzą z mody, chociaż niektórym ludziom marzą się stoliki. Tylko pamiętajmy, że kiedyś za stolikami siedziała TWÓRCZOŚĆ, a nie rzekoma potencja, bo dzisiaj kiedyś odwrócić się stolik widać dalszy ciąg, a jest nim zbyt często zwykła impotencja.

P.S. Pierwszą spodziewaną niespodzianką po moim trzytygodniowym wtopieniu była informacja przekazana mi przez przyjaciela na dworcach kolejowych: „Wszyscy już mówią, że robię fikę-mikę i w końcu cię wyłaził z gazet, z miasta, z pamięci i w ogóle”. Przyjaciela uszczelkałem z radością, bo natychmiast uszczelkowi mi to, o czym chciałem się przekonać dopiero na zajątraz. A przecież pisałem, że „Ydzień radości dla obrazów” już dawno minął, więc po co to plotki? J. G.

KUPUJ CO JEST

POPIJ PUNKT USŁUGOWY ŚWIADCZY USŁUGI

Pyłtyny

OKAZJA LETNIE OBUWIE NA LATO W SKLEPACH Z OBUWIE

ZURT KUPUJ REPERUJ unas

WZROST OBROTÓW ŚWIADCZY O SKUTECZNOŚCI NASZEJ REKLAMY

MARGARYNA JAK MASKO DIETETYCZNE

